WTOREK
Nr 138 86-11-18 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

WAKACYJNY KONKURS FOTOGRAFICZNY „MOJA DRUŻYNA – NAL'86" ROZSTRZYGNIĘTY

Fot. Rafał Kowalczyk – wyróżnienie

LISTA NAGRODZONYCH NA STR. 4

Ech, tańczyć tak jak oni!

Jeszcze tylko sprawdzić czy wianek dobrze przypięty, a wstążki ładnie się układają i... z uśmiechem wybiec na scenę.

Ech, tańczyć tak jak oni! – wzdycha ten i ów...

SZCZEGÓŁY NA STRONIE 5.

Fot. **M. Szymański**

HALLO, TU ZUZIA!

Nasza redakcyjna Zuzia coś ostatnio posmutniała, bo listów od Was nadchodzi jakby mniej. A może po prostu wiadomość o Wielkim Spisie z Natury nie dotarła jeszcze do wszystkich? Dziś więc jeszcze raz przypominamy:

„Świat Młodych" postanowił zebrać wiadomości o zastępach, drużynach, grupach cywilnych. O zespołach, klasach i paczkach podwórkowych – o całej braci zajmującej się działalnością kulturalną.

Jeśli śpiewacie, gracie, tańczycie, robicie kukiełki, malujecie, tkacie, lepicie, wycinacie... Jeśli macie pomysły na ciekawy kabaret, interesujące przedstawienie teatralne... Jeśli chcecie nimi podzielić się z pokrewnymi zespołami – napiszcie do ZUZI!

Dziś jeszcze raz drukujemy zgłoszenie. Wypełnijcie je dokładnie i czytelnie, naklejcie na kartę pocztową i wyślijcie do „Świata Młodych", nie zapominając o dopisku: ZUZIA. (Karta – zgłoszenie na str 5).

Jeśli zechcecie, nas Redakcyjny Komputer Ręcznej Roboty ZUZIA może podać Wam adresy zespołów, które tak jak Wy – interesują się np. rzeźbieniem w drewnie, lub tkaniem gobelinów...

Ach! I jeszcze jedna wiadomość! Wczoraj właśnie Zuzia najpierw przejrzała Wasze zgłoszenia, a chwilę później zażądała ... plecaka! Tajemnica wyjaśniła się szybko: oto Zuzia planuje podróż! Chce pojechać w odwiedziny do kilku zespołów, które przesłały do niej informacje. Do kogo wybierze się najpierw tego jeszcze nam nie powiedziała... W każdym razie – przygotowania do Zuzinej wyprawy – w toku!

REPORTER Świata Młodych

DLA KOGO KODEKS?

Oto hasło wywoławcze nowej dyskusji w Lidze Reporterów, która już trwa.

Napisz jak funkcjonuje – lub nie – Kodeks Ucznia w Twojej klasie. Pisz o konkretnych przypadkach. Bądź obiektywny w sądach!

SZEF LIGI REPORTERÓW

Przewidywania trzęsień ziemi

(PAP). Francuski oceanolog i geofizyk prof. Xawier le Pichon uważa – że klucz do wyjaśnienia i lepszego zrozumienia zjawiska trzęsienia ziemi leży na dnie głębokich rowów oceanicznych biegnących przez Pacyfik od Nowej Zelandii przez Indonezję, Japonię po Aleuty. W tych rowach dochodzi do zderzeń tzw. płyt tektonicznych – oceanicznej i kontynentalnej, co w konsekwencji wywołuje trzęsienia ziemi.

Zachodzące na siebie płyty wywierają nacisk na warstwę osadu, skąd wypychany jest ciekły gaz. Przed trzęsieniem ziemi – wywierany nacisk jest większy, więc gaz wydostaje się szybciej. Przypuszcza się, że może to być jeden z najskuteczniejszych sposobów przewidywania trzęsień ziemi. Pichon uważa, iż gdy płyta oceaniczna podchodzi pod płytę kontynentalną, nacisk wzrasta, a kiedy osiągnięta zostaje granica elastyczności, płyta kontynentalna „odbija się" a jej fragment odłupuje się. Przypomina to katapultę – twierdzi francuski naukowiec – a wiele miast zbudowanych jest na takich właśnie katapultach.

Na zdjęciu
Trzęsienie ziemi w Bukareszcie 4 marca 1977 r.

Fot. **CAF**

KROK JEDENASTY

Redaguje LECH BĄK

Nie spełnię obietnicy danej w zeszłym tygodniu. Przyczyną tego jest tekst, który otrzymałem od jednego ze swoich przyjaciół. Lepiej będzie dla całego kursu jeśli artykuł z opisem programu w języku LOGO obliczającym n-ty wyraz ciągu Fibonecciego znajdzie po dzisiejszym.

O SZTUCE PROGRAMOWANIA

Przy tworzeniu algorytmu rozwiązującego dany problem jest niemal regułą, że pierwszy pomysł jaki przyjdzie nam do głowy nie jest najlepszy, ba, czasem wręcz daleki od ideału. Dlatego też rozwiązując określone zadanie nie należy bazować tylko na pierwszym odruchu, lecz zawsze starać się znaleźć jeszcze inne drogi postępowania, aby móc później wybrać najlepszą z nich. Nie można jednak przesadzać, gdyż nigdy nie zostanie programistą ten, kto stale wymyśla nowe rozwiązania, a nigdy nie doprowadza do ich realizacji.

modyfikacje wynikające z wykrywania jego usterek, a czasami wręcz **błędów logicznych.** Jest to rzecz normalna także w praktyce profesjonalistów. Opracowując algorytm należy także mieć na uwadze to, w jakim języku będziemy go implementować co decyduje o elegancji i efektywności późniejszego programu.

Moim celem jest pokazanie przykładowej drogi myślowej programisty podczas rozwiązywania prostego problemu. Zakładamy, że mamy dostępne dwa języki programowania: BASIC i LOGO. Problem, który mamy rozwiązać jest następujący: należy napisać program, który jako **dana wejściowa** otrzymuje liczbę N będącą numerem elementu ciągu Fibonecciego, a którego wartość na być zwrócona jako wynik.

Ciąg Fibonecciego określa się następująco:

a (1)=1
a (2)=1
a (n)=a (n-1)+a (n-2)

(dla tych, którzy czytali poprzedni odcinek jest to przypomnienie – przyp. L.B.)

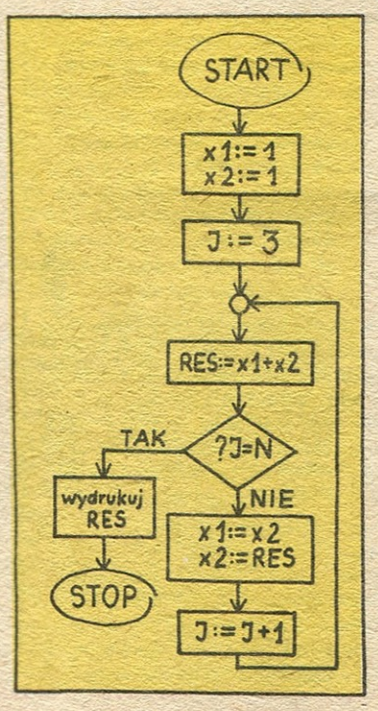

Podejście pierwsze

Spróbujemy zapisać pierwszy algorytm jaki narzuca się w języku sieci działań.

Na pomocnicze zmienne x1, x2 podstawiamy dwa pierwsze elementy ciągu. W trakcie wykonywania programu będą one przechowywać zawsze 2 poprzednie wyrazy ciągu. Zmienna I określać będzie numer aktualnie obliczonego elementu ciągu, wartość tego przechowujemy w zmiennej RES.

Łatwo zauważyć, że przedstawiony algorytm działa dobrze, ale tylko dla wartości N > 2. Poprawienie go w taki sposób, aby działał także dla N=1 i N=2 pozostawiam jako ćwiczenie przed przystąpieniem do dalszego czytania.

Cd. na str. 2

SŁOWNICZEK

Błąd logiczny – błąd w algorytmie powodujący to, że algorytm wykonuje nie to co zamierzaliśmy, aby wykonywał.

Dana wejściowa– liczba, znak, ciąg znaków itp (po prostu – dane), które są podane do programu z zewnątrz (np. wpisane przez Ciebie na klawiaturze).

REPORTER Świata Młodych

DLA KOGO KODEKS?

TO TYLKO DUMNIE BRZMI

Niestety, te wszystkie prawa i obowiązki uczniów spisane tak dokładnie są chyba tylko po to, aby robić miłe wrażenie. Och, nie! – jak mogłam zapomnieć?! W szkole, w której ja się uczę, Kodeks sprawuje dodatkową rolę. A mianowicie... Piękne, a zarazem ogromne plansze z Kodeksem Ucznia oprawione w śliczne, drewniane ramki rozwieszone są na niemal każdym korytarzu, ponieważ nie ma zbyt wielu chętnych, aby szkołę udekorować w inny, bardziej ciekawy sposób...

A wracając do tematu: znam wiele koleżanek uczących się w innych szkołach, z którymi bardzo często rozmawiam na temat przestrzegania Kodeksu Ucznia, zarówno przez nauczycieli jak i uczniów. Niestety, ich wypowiedzi też potwierdzają mój pogląd na tę sprawę.

Jeśli porównać niektóre prawa ucznia zawarte w Kodeksie do codziennego, szkolnego życia, to wydają się one, przynajmniej mnie, „czystym", dosyć śmiesznym, nonsensem. Cóż innego można powiedzieć o prawie zawartym w siódmym punkcie KU:

„Uczeń ma prawo wykorzystać w pełni na wypoczynek przerwy międzylekcyjne, a na okres świąt kalendarzowych, ferii i jednego popołudnia w tygodniu być zwolniony od zadań domowych".

Nawet gdybym zostawiła ten punkt bez komentarza, wszyscy i tak domyśliliby się o co mi chodzi... O przestrzeganiu tego prawa przez nauczycieli uczniowie mogą sobie tylko pomarzyć!

No cóż, trzeba zrozumieć naszych nauczycieli, przecież muszą zrealizować przepełniony program i więcej zadają do domu, żeby go nadgonić.

Koleżanka ucząca się w innej szkole napisała do mnie kiedyś list pełen przerażenia. Otóż, pewnego dnia pani od języka rosyjskiego powiedziała uczniom mającym piątkę z tego przedmiotu (koleżanka do nich należała), iż w najbliższym tygodniu odbędzie się kółko j. rosyjskiego, na którym chce widzieć wszystkich „piątkowiczów". Nie każdy miał jednak ochotę poszerzać swoją wiedzę, większość zatem na spotkanie kółka nie przyszła... Nauczycielka zaś orzekła, że jeżeli następnym razem wszyscy ci, którym ona zleciła zjawić się na zajęciach, nie zrobią tego, to z piątką i wzorowym zachowaniem na koniec roku mogą się pożegnać! Cóż mieli robić? Poszli. Pani od razu wzięła ich „do galopu". Co tydzień uczniowie ci muszą się w domu uczyć po 150 słówek i przeczytać co najmniej dwa opowiadania z „Murziłki".

Czy więc można powiedzieć, że ta nauczycielka przestrzega KU, a dokładniej jego ósmego prawa, które upoważnia wszystkich uczniów do dokonywania wyboru kół zainteresowań?

A jak jest z uczniami? My także nie zważamy na swoje obowiązki, które trzeba wypełniać. Jest wielu takich uczniów, w ogóle nie zwracających uwagi na nauczycieli przechodzących obok. Nie chce się im powiedzieć nauczycielowi pracującemu w szkole ba! – nawet wychowawcy – zwykłego, grzecznościowego – „dzień dobry"!

Siódmy punkt KU mówi, iż każdy uczeń ma obowiązek przeciwdziałać zarozumialstwu i lizusostwu. Ten punkt jest chyba najśmieszniejszy. Przecież prawie wszyscy nauczyciele bardzo lubią świetnych prymusów, którzy donoszą o wszystkich postępkach klasy i słowach wypowiedzianych pod adresem danego nauczyciela. A niektórzy uczniowie także chcieliby zaprzyjaźnić się z takim lizuskiem. Może przy okazji dowiedzieliby się o jakiejś ciekawej sprawie, która wydarzyła się w domu Iksińskiej? Takie „prymuski" nie na darmo przecież utrzymują bliskie kontakty z wychowawczynią. Dużo wiedzą!

Trzynasty punkt KU ma następującą treść „Uczeń ma obowiązek nosić tarczę szkolną oraz odzież i obuwie ustalone odrębnymi przepisami dla określonego charakteru zajęć i typu szkoły". Na ten obowiązek uwagę zwraca (przynajmniej w mojej szkole) co trzeci uczeń. Reszta robi ze szkoły istną rewię mody. Ale nikt nie pomyśli, jak bardzo przykro musi być tym, którzy nie mają funduszów, aby ubrać się od stóp do głów w ciuchy z Pewexu czy komisu. Jak oni czują się wśród kolegów i koleżanek tak wspaniale ubranych? Wypadałoby się nad tym zastanowić.

Jak więc wynika z powyżej opisanych przykładów, Kodeks Ucznia nie jest przestrzegany przez nikogo. Służy nie komuś, tylko czemuś.

A czemu, to powiedziałam na samym początku. Dekoracji.

Sylwia (lat 13)

PRZERWY NIE DLA NAS?

Dzwonek na przerwę, nareszcie!

– Poczekajcie jeszcze chwilę i zanotujcie ze dwa zdania – mówi profesor i z uśmiechem dyktuje.

Tak jest prawie na każdej (po każdej?) lekcji. Pięciominutowa przerwa staje się więc trzy –, dwu–, jednominutowa, a niekiedy musimy szybko biec do innej sali, żeby zdążyć na następne zajęcia. Jeśli się spóźniamy, to pani profesor mówi z wyrzutem:

– Ależ to straszne, żeby tak nałogowo spóźniać się na lekcję! – Sama zresztą również wyznaje zasadę „im dłużej, tym lepiej". A nasz odpoczynek?

Ale oto dzwonek na lekcję.

– Dzień dobry. Wyjmijcie karteczki i zrobimy wietrzenie szufladek mózgowych z pięciu ostatnich przerobionych lekcji. – W klasie rozlegają się głosy protestu:

– Panie profesorze, dziś mieliśmy już taką kartkówkę, a jeszcze czeka nas sprawdzian...

– To nic, moi mili – odpowiada profesor – sprawdzianów nigdy nie za dużo.

A przecież istnieje Kodeks Ucznia, w którym jest napisane, że nauczyciele nie powinni przedłużać lekcji, że nie powinni robić kilku sprawdzianów dziennie i jest także wiele, wiele, innych praw uczniowskich, o których dawno zapomniano lub są po prostu omijane...

Nauczyciele często skarżą się na nas, że nie dostrzegamy zasad Kodeksu, ale przecież oni sami, swoją postawą i postępowaniem mówią nam, iż Kodeks Ucznia, to jest coś, co b y ł o . Uczniowie buntują się. Przecież nie można żądać od nas więcej niż to jest możliwe.

W kraju, w którym tyle się mówi o sprawiedliwości, szkoła – podstawa wychowania, powinna dawać tej sprawiedliwości przykład. Nie daje!

Ktoś powie: „Przecież istnieje Samorząd, niech on poruszy wasze sprawy!" Tak, niech poruszy, jeśli istnieje. Bo, niestety, są szkoły, w których Samorząd Uczniowski, to jedynie ścienna gazetka wisząca od kilku lat! Jest w tym wina oczywiście uczniów, bo to oni muszą dbać o swoje przywileje i to oni powinni domagać się swoich praw. Uczniowie próbowali. Początek był trudny i nie dał rezultatów...

Później – tak było u nas – zaczęła działać sekcja gospodarcza w samorządzie, która sprawdzała czystość w gabinetach i nagle... Wszystko się rozpadło, gdyż nauczyciel opiekujący się RSU odszedł na emeryturę i nie było chętnych na jego miejsce.

Gdyby spróbować zjednoczyć nauczycieli z uczniami, zaprojektować tak plan lekcji wychowawczych, by można było na nich poruszyć sprawę: uczeń – nauczyciel – Kodeks Ucznia. Może wówczas udałoby się wprowadzić wspólnotę nauczyciela i ucznia? Może by wtedy Kodeks Ucznia funkcjonował?

Szpulka

NIE DAJMY SIĘ ŚWINI

Godzina szczytu w Warszawie. Do postoju TAXI, przy którym kłębi się kolejka oczekujących, zmierza obładowana pakunkami kobieta w średnim wieku.

Zostaje jej do przebycia dosłownie pięć kroków, gdy rączo wyprzedza ją hoża nastolatka i ustawia się przed nią w kolejce.

No cóż, w tym wyścigu zwyciężyła młodość i zwinność, a może co innego...

Inny obrazek. Do przystanku podjeżdża autobus. Tłum ludzi rzuca się w stronę drzwi. Oczywiście przoduje młodość i siła. Na miejscach siedzących rozlokowują się ci najsprawniejsi. Triumfują...

Młody mężczyzna prowadzi ożywioną rozmowę z automatu ulicznego. Też chcę zadzwonić, więc stoję i czekam. Mija pięć minut, dziesięć – znacząco stukam w swój zegarek. Młodzieniec odwraca się do mnie plecami i dalej gada. Po następnych pięciu minutach proszę:

– Może pan przerwie na chwilę, załatwię krótki telefon i znowu pan będzie mógł rozmawiać.

Reakcja chłopca zatkała mnie.

– Nie może se pani zadzwonić z innego automatu?! Co to, jeden w Warszawie!?

Nie należę do osób potulnych i nie dałam się zbyć tą propozycją. Dalsza wymiana zdań odbyła się w stylu ostrym.

W jednej z warszawskich szkół stoi w holu stół pingpongowy. Kto ma swoją paletkę i piłeczki, może w czasie przerwy pograć. Grają właśnie trzecioklasiści. Podchodzą do nich dwaj z siódmej.

– Pokaż mały, jaką masz fajną paletkę.

Mały pokazuje z dumą i... traci ją na całą przerwę.

Można by mnożyć i mnożyć podobne przykłady z naszej codzienności. Ten rodzaj cwaniactwa, takiego wysublimowanego chamstwa, cechuje nie tylko młodzież. Ale mnie – przyznaję – szczególnie boli to młodzieżowe chamstwo i cwaniactwo. Bo jest jakby niczym jeszcze nie usprawiedliwione (starzy dostawali tyle razy po głowie, że może już otępieli na krzywdę innych) i strasznie rokuje na przyszłość.

Zastanawiam się co czują ci cwaniacy? Frajdę? A może... nic nie czują? Czy też z niesmakiem do samego siebie wspominają te sytuacje, w których zachowali się jak świnie.

Niektórzy powiadają, że w każdym człowieku są jakby dwie natury. Ponoć stale walczy w nas dobro i zło. I w każdym z nas siedzi – świnia... ha, może rzeczywiście.

Tylko czy musimy dopuszczać ją do głosu?

Nie dajmy się tej świni!

HANNA MIERZEJEWSKA

REDAKCYJNA POCZTA

Konflikt

Do niedawna myśleliśmy, że jesteśmy zgraną klasą, lecz złudzenia rozwiały się już na początku tego roku szkolnego. Nasza wychowawczyni ubzdurała sobie, że wszyscy chłopcy demolują klasę i nakazała każdemu uczniowi anonimowo wypisać nazwiska demolujących.

Kilka dziewcząt, podlizując się wychowawczyni, napisało nazwiska niektórych chłopców nie mających nic wspólnego z tą sprawą. Rada pedagogiczna podjęła ostre sankcje wobec nas oraz na jednego chłopca wpłynęła sprawa do sądu koleżeńskiego. Na domiar złego na jednej z lekcji historii nasza wychowawczyni nie przyjęła usprawiedliwienia, że wszyscy chłopcy są nie przygotowani, podczas gdy na poprzedniej lekcji przyjęła takie usprawiedliwienie ze strony dziewczyn.

A wszystko za sprawą naszych „koleżanek", które za wszelką cenę chcą zdobyć sympatię naszej pani. A i nasza wychowawczyni nie jest bez winy – faworyzuje dziewczęta a poniża chłopców. Prosimy o pomoc i wydrukowanie naszego listu na niebieskim pasku. Może ktoś ma podobne kłopoty i napisze do „RP".

Chłopcy z kl. VIII

Powiedz rodzicom...

Do napisania tego listu skłoniła mnie korespondencja Artura (nr 105/106 „ŚM"). Artur pisał, że jego młodszy brat Mariusz pali papierosy. Rodzice nie wiedzą o tym, a Artur martwi się o brata i nie wie jak tę sprawę załatwić.

Ja mam 14 lat i młodszego o rok brata – Krzyśka. Krzysiek jest bardzo wątły i od roku (z małymi przerwami) też pali papierosy. Na początku nie chciałam skarżyć rodzicom. To był błąd. Teraz nie pomagają nawet kary cielesne. Krzysiek tak już się wciągnął w palenie, że nie umie przerwać.

Arturze, dlatego uważam, że jeśli powiesz rodzicom o swoim spostrzeżeniu, to ustrzeżesz brata przed tym strasznym nałogiem. Mariusz będzie pewnie złościł się na Ciebie – trudno – ale przerwanie palenia wyjdzie mu na dobre.

„Zuźka"

„Dobrana" piątka

W naszej klasie jest chłopak, który psuje nam opinię. Na imię ma Jacek. Uczy się przeciętnie, stopnie z zachowania ma niezbyt dobre. Kiedyś Jacek był bardzo fajnym chłopcem, wszystkie dziewczyny w klasie uważały go za najprzystojniejszego. Teraz Jacek zrobił się bardzo nieprzyjemny, zgryźliwy i dokuczliwy, a przy tym chciałby wszystkim w klasie rządzić i być naszym władcą. W tym roku doszedł do nas drugoroczny chłopak, który pali papierosy, źle się uczy, wagaruje, a co najgorsze bardzo zaimponował Jackowi i jego trójce kolegów.

Na lekcjach każda pani mówi, że z nami nie da się normalnie prowadzić lekcji właśnie przez tę „piątkę". Nam także to przeszkadza, nie możemy się skupić, później niczego nie rozumiemy. Nasza wychowawczyni już wzywała ich mamy, ale to też nie pomogło. Nadal psują całą klasę. Co robić? Jak powstrzymać naszych kolegów przed złym zachowaniem?

Prosimy, wydrukujcie nasz list. Chciałybyśmy, aby nasza klasa była najlepsza, tak jak w zeszłym roku, ale chociaż próbowałyśmy, prosiłyśmy – nic nie pomaga.

Członkinie samorządu klasowego – Gośka i Agucha z Va.

OD REDAKCJI: Dziewczyny, wiecie co myślimy? Myślimy, że właściwie wszystko zależy od tej „piątki". A może przede wszystkim od Jacka? Niechby on ten dar przywódczy, ten urok osobisty skierował na właściwe tory i postarał się „piątkę" sprowadzić z manowców. Jak się taki Jacek (i cała reszta) trochę zastanowi, pomyśli – to może dojdzie do wniosku, że warto? Bo np. po co, na co i dlaczego i oni mieliby zimować tak jak ten drugoroczny? Bo taki a nie inny skutek będzie, jeśli sami czegoś – po męsku – nie postanowią. Bo czy warto być drugorocznym? Komu to się opłaca, komu się zrobi na złość? Tylko – sobie! (bs)

Cd. ze str. 1

Podejście drugie

Właściwie skonstruowaliśmy już algorytm i moglibyśmy przystąpić do jego kodowania w jakimś języku. Zastanówmy się jednak, czy nie da się czegoś uprościć. W szczególności postawmy sobie pytanie: czy wszystkie użyte w algorytmie zmienne są niezbędne? Okazuje się, że odpowiedź jest przecząca. Można bowiem tak zmodyfikować algorytm, aby usunąć zmienną x2.

W tym algorytmie zamiast zmiennej x2 do obliczenia **aktualnej** wartości RES używamy **poprzedniej** wartości zaś na x1 podstawiana jest poprzednia wartość RES (jeszcze raz obejrzyj definicję ciągu).

Powróćmy do problemu, który postawiłem Wam na początku – co zrobić jeśli I > 3? Modyfikacja algorytmu tak, aby działał poprawnie dla N=1 i N=2 może polegać na dodaniu instrukcji warunkowej sprawdzającej czy N > 3 i o podawanie, w takim przypadku, wyniku 1. Można jednak to zrobić bez korzystania z dodatkowej instrukcji, przesuwając jedynie instrukcję RES:=RES+x1 za instrukcję warunkową ?I=3 oraz zamieniając warunek I=N na I > N.

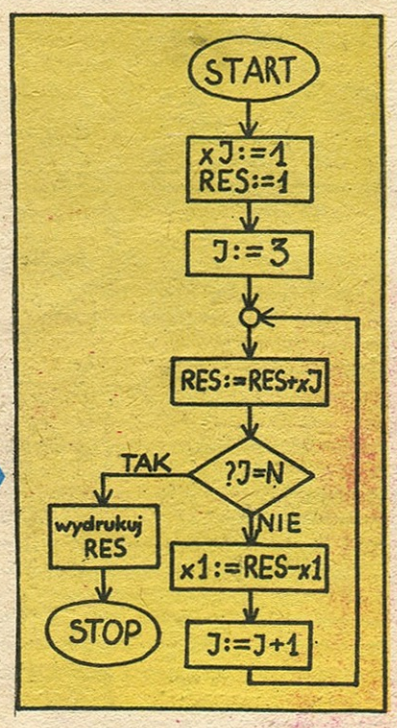

Jeśli chcesz sprawdzić, czy algorytm działa poprawnie narysuj tabelę tak, aby każda zmienna miała swoją kolumnę. Możesz sprawdzić teraz wodząc ołówkiem po diagramie zgodnie ze strzałkami zaczynając od miejsca oznaczonego START i wykonując działania zapisane w prostokątach, zapisując ich wyniki do tabeli. Dla przykładu: na początku zapisujemy w kolumnie N (dana wejściowa!) dowolną liczbę naturalną. Potem pod RES i x1 liczby 1 (wykonujemy zlecenia z pierwszego prostokącika), następnie w kolumnie I zapisujemy 3. Teraz napotykamy instrukcję warunkową: jeśli I > N tzn. jeśli to, co ostatnio zapisałeś w kolumnie I jest większe od tego, co zapisałeś w kolumnie N, to wybierz strzałkę z napisem TAK, w przeciwnym przypadku strzałkę z napisem NIE itd. itd. Jeśli wynik otrzymasz prawidłowy, zgodny z wynikiem wyliczonym ze wzoru – to dobrze, jeśli nie to, albo ja się pomyliłem, albo Ty.

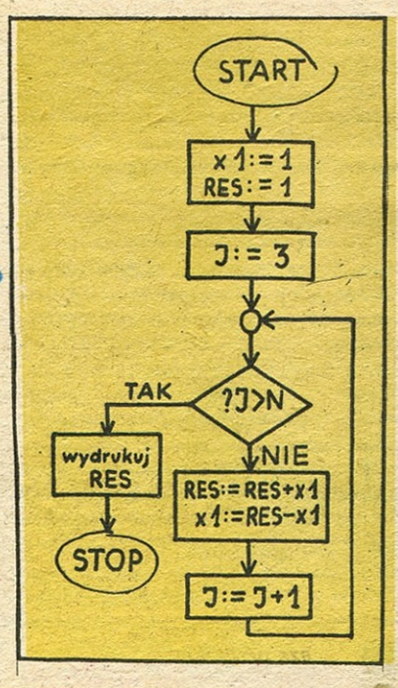

Podejście trzecie i czwarte za tydzień.

Nasz wiek XX

SPADKOBIERCY FOTOCYKLISTY

Kiedy do średniowiecznej Europy dotarły pierwsze wizerunki sławnych egipskich piramid – znanych wcześniej choćby z opowieści kupców – oglądający je przeżyli zapewne niejakie rozczarowanie. Anonimowy drzeworytnik przedstawił bowiem owe kamienne monumenty jako kilkupiętrowej wysokości cienkie ceglane wieżyczki, stojące ciasno obok siebie, każda oczywiście u dołu z drzwiczkami jak należy i okienkiem u góry. Można sądzić, iż artysta oparł się na ustnym przekazie kogoś, kto coś piąte przez dziesiąte słyszał o Egipcie, bądź nawet pracował według własnej fantazji.

Nie ma się co za bardzo dziwić – był to rok 1554, a w tych czasach wierność obrazowania traktowano ulgowo.

To zresztą trwało jeszcze długie lata. Rycina z dzieła „Opisanie Afryki" wydanego ponad sto lat później, bo w roku 1670, choć o wiele bogatsza w szczegóły, powtarza prawie dokładnie formy piramid, uzupełniając pejzaż o wystające tu i ówdzie z piasku potężne popiersia hożych dziewuch o cebulowatych głowach. W ten sposób czytelnicy dzieła dowiedzieli się o istnieniu sfinksów...

W miarę jak mijały lata, przybywało sprawdzonych informacji o zamorskich krainach i nie dało się już fantazjować bezkarnie, jak dawniej. Ilustratorzy XVIII-wiecznych książek o Egipcie przedstawiali już piramidy w miarę wiernie. Ale i oni nie potrafili ustrzec się przed choćby niewielkim zbałamuceniem czytelników. Na jednej z takich ilustracji szczyty piramid toną w chmurach niby Giewont.

Jak naprawdę wyglądają te egipskie, fascynujące od stuleci budowle dowiedziano się w Europie dopiero w wieku XIX, a ściślej w drugiej jego połowie, kiedy to m.in. Hammerschmidt przywiózł z Afryki pierwsze zdjęcia fotograficzne.

Od momentu wynalezienia fotografii, a więc metody pozwalającej na obrazowanie rzeczywistości w sposób obiektywny, niezależny od fantazji autora, ludzkość zyskała najlepsze, jak sobie tylko można wyobrazić, narzędzie badawcze.

Z miejsca zaczęto z jego pomocą dokumentować wszystko, co tylko się dało. „Obrazy malowane światłem" stały się nie tylko modne, ale i w wielu przypadkach niezastąpione. Fotografia krajoznawcza umożliwiała poznawanie dalekich krain i ich mieszkańców bez konieczności ruszania się z fotela. Naukowa – dostarczyła pierwszych rzeczywistych obrazów zarówno odległych planet, jak i stworów mieszkających w kropli wody. Zobaczono wreszcie, jak wygląda Paryż z lotu ptaka i jak stawia nogi galopujący koń. To było fascynujące – utrwalić na obrazie wszystko to co potrafią zobaczyć ludzkie oczy...

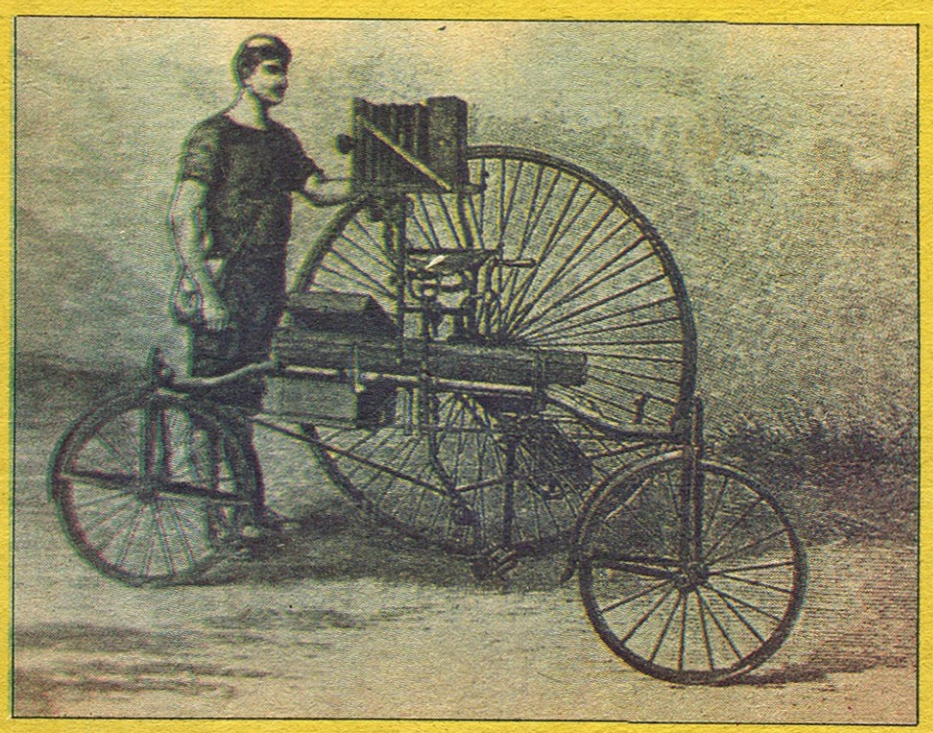

A gdyby tak spróbowac stotografować to, czego nie widać? Czy to jest w ogóle możliwe? Okazało się, że tak. Z chwilą opracowania w 1925 r. przez H.T. Clarke'a emulsji uczulonej na podczerwień, przed badaczami otwarły się nowe, nie znane dotąd możliwości. Można było teraz robić zdjęcia w całkowitej ciemności. Wykorzystali to jakiś czas później m.in. fotoreporterzy londyńscy. W czasie wojny pracowali nocami na ulicach bombardowanego przez hitlerowców miasta, używając specjalnych ciemnych filtrów na lampy błyskowe. Robili zdjęcia, nie przekraczając zarządzenia o zaciemnieniu.

Zaczęło się więc od światła widzialnego, a potem już poszło szybko – podczerwień, ultrafiolet aż wreszcie do tworzenia obrazów zaprzęgnięto wszystkie znane dziś fale elektromagnetyczne.

Nie wyszło to na zdrowie klasycznej fotografii. Owe „obrazy światłem malowane" zaczynają powoli odchodzić w przeszłość, odgrywają coraz mniej znaczącą rolę. Ich funkcje przejmują inne, o wiele doskonalsze metody obrazowania.

Lekarz nie musi już opierać się wyłącznie na informacjach uzyskanych od pacjenta, lecz może sam obejrzeć, jak wygląda wnętrze jego pracującego serca czy żołądka, posługując się cewnikiem sprzężonym z czymś w rodzaju telewizora. Może prześwietlić jego płuca czy kręgosłup promieniami, Röntgena, może uzyskać obraz innych pracujących organów, zaprzęgając do tej pracy promienie gamma. Na ekranie ultrasonografu (wkrótce przeczytacie o nim szczegółowo w „ŚM") przyszła matka może obejrzeć swe nie narodzone jeszcze dziecko, a inżynier wykryć najdrobniejsze, wewnętrzne wady każdego żeliwnego odlewu.

Największe zmiany wprowadziła do tradycyjnych metod obrazowania telewizja. (O jej narodzinach i rozwoju również wkrótce napiszemy.)

Wypiera ona coraz powszechniej kamery filmowe – a ostatnio i fotograficzne – przejmując ich funkcje. Coraz więcej filmów zapisuje się już bezpośrednio na wideokasetach z pominięciem taśmy filmowej. A wynalazek komputera, cyfrowej metody zapisu i przetwarzania obrazu – to już bez przesady najprawdziwsza rewolucja.

Dzięki tym najnowszym osiągnięciom nauki możemy odbierać na Ziemi obrazy ciał niebieskich przesyłane przez sondy kosmiczne z odległości ponad półtora miliarda kilometrów! Tak daleko był od Ziemi Voyager 2, gdy przekazywał obrazy Saturna... Coraz to nowocześniejsze mikroskopy elektronowe przeróżnych typów pozwalają zajrzeć w głąb materii tak głęboko, że osiąga się już powiększenia blisko miliona razy. Jeszcze oczywiście ostateczny efekt tych działań utrwala się czasami na zwykłym zdjęciu, ale jest to już coraz rzadziej stosowane. Wszak o wiele wygodniej jest zapisać go sobie w pamięci komputera, aby potem odtworzyć na ekranie w prostej, bądź przetworzonej formie, a w miarę potrzeby wydrukować w dowolnym kolorze na podręcznej drukarce lub kserografie.

Jakże daleka droga dzieli nas od owego dzielnego sportowca, fotocyklisty, który na swoim „Photo-Tricyklu" firmy Rudge & Co pedałował po szosach Europy w r. 1888, utrwalając dla przyszłych pokoleń co ciekawsze wydarzenia z końca XIX wieku...

JERZY DĄBROWSKI
Repr. **(jd)**

Jutro gramy z Holandią!

NOWA DRUŻYNA – NOWE NADZIEJE

Po słabych mistrzostwach świata w Meksyku nastał czas rozliczeń i zmian w polskiej piłce. Pożegnał się z drużyną trener Antoni Piechniczek, odeszło także kilku starszych graczy, między innymi Józef Młynarczyk i Władysław Żmuda. Rozbrat z reprezentacją zapowiedział także jej najlepszy w ostatnich latach zawodnik – Zbigniew Boniek. Rezygnację złożył również prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej – Edward Brzostowski. Można powiedzieć, że nastąpiło prawdziwe piłkarskie trzęsienie ziemi. Ale tak to już bywa – gdy się wiedzie, zawodnicy, trenerzy i działacze są hołubieni, jeśli tylko karta odwróci się, ludzie odchodzą, a na ich miejsce przychodzą nowi.

Na stanowisko selekcjonera kadry narodowej i olimpijskiej oraz szefa wyszkolenia, PZPN rozpisał konkurs. W wyniku długiej debaty komisja, której przewodniczył Kazimierz Górski, mianowała trenerem pierwszego zespołu Wojciecha Łazarka, selekcjonerem drużyny olimpijskiej został Zdzisław Podedworny, natomiast na stanowisko szefa wyszkolenia wybrano doświadczonego szkoleniowca – Andrzeja Strejlaua. Kandydatury te zostały przyjęte w środowisku piłkarskim z aprobatą i dużymi nadziejami. Wszyscy trzej trenerzy są nie tylko dobrymi fachowcami, ale posiadają też autorytet i prestiż w futbolowym światku.

Wojciech Łazarek miał tylko miesiąc na przygotowanie reprezentacyjnej „jedenastki" do meczów w ramach eliminacji do mistrzostw Europy. Polska drużyna, dwukrotnie trzecia na świecie, jeszcze nigdy nie zakwalifikowała się do finałów tej imprezy. Teraz nadzieje ponownie odżyły. Zmierzyliśmy się już z zespołem Grecji. W pierwszej połowie dynamicznie, pomysłowo grający biało-czerwoni stworzyli wiele sytuacji strzeleckich pod grecką bramką. Dwukrotnie sfaulowany został na polu karnym Włodzimierz Smolarek i decyzja sędziego mogła być tylko jedna – rzuty karne. Dariusz Dziekanowski zamienił je na bramki. I wygraliśmy.

Jaka jest ta nasza nowa drużyna?

Brakuje nam zdecydowanego lidera w bramce. Mamy dwóch niezłych bramkarzy: Kazimierskiego i Bolestę, ale klasą odbiegają od dawnych mistrzów na tej pozycji, a więc: Szymkowiaka, Kostki czy Tomaszewskiego. Obrona również nie jest solidną formacją, a o znaczeniu tej linii nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Być może warto by było ściągnąć z RFN Romana Wójcickiego, którego rutyna i spokój scementowałyby naszą defensywę. W pomocy mamy kilku bardzo dobrych zawodników jak: Tarasiewicz, Karaś, Urban; ale lidera, potrafiącego w trudnych momentach poderwać zespół do walki i pokierować grą, niestety brakuje. Możemy tylko westchnąć, gdy przypomnimy sobie, jakiego dyrygenta posiadała reprezentacja w osobie Kazimierza Deyny. Wreszcie atak. Już od wielu lat formacja ta jest najsłabszą w zespole. Na jesieni objawił się talent Marka Leśniaka. Jest nadzieja, że w parze z Włodzimierzem Smolarkiem, wspomagani przez Dariusza Dziekanowskiego, sprawią, iż reprezentacja będzie strzelała więcej bramek.

Przed meczem z Holandią jesteśmy umiarkowanymi optymistami. Nasi przeciwnicy bardzo dobrze rozpoczęli eliminacje, wygrywając trudny, wyjazdowy pojedynek z drużyną Węgier. Poza tym w zespole „pomarańczowych" gra jeden z najlepszych obecnie piłkarzy europejskich, świetny strzelec Marco van Basten. Biało-czerwoni pragną wywieźć z Holandii chociaż jeden punkt. A może sprawią nam miłą niespodziankę?

ANDRZEJ BACZYŃSKI

Na zdjęciu
Pierwszy mecz z Grekami (koszulki niebieskie) zakończył się zwycięstwem Polaków. Ale Holendrzy stanowią trudniejszą przeszkodę...

Fot. **A. Hayder**

Reinhold Messner – pierwszym zdobywcą wszystkich „ośmiotysięczników" Ziemi

KATOWICE (Inf.wł.) Stało się. Wiadomość ta, która do nas dotarła kilkanaście dni temu, potwierdzona została przez wszystkie najpoważniejsze agencje prasowe świata. Niestety nie znamy jeszcze dokładnych dat zdobycia dwóch ostatnich ośmiotysięcznych wierzchołków Ziemi przez Tyrolczyka Reinholda Messnera.

Na przełomie sierpnia i września rywal naszego najwybitniejszego himalaisty – Jerzego Kukuczki zdobył Makalu (8 481 m n.p.m.), a następnie Lhotse (8 511 m n.p.m). Szczyt Makalu atakował dwukrotnie. Za pierwszym razem usiłował poprowadzić nową drogę, lecz raptowane załamanie pogody uniemożliwiło mu zrealizowanie tego zamiaru. Dopiero powtórna próba zdobycia wierzchołka okazała się skuteczna. Lhotse pokonał drogą klasyczną. Zdobycie tego szczytu przyniosło mu upragnioną „palmę pierwszeństwa" – stał się pierwszym człowiekiem, który pokonał wszystkie, tj. czternaście najwyższych szczytów górskich na Ziemi.

Nie możemy dziś jeszcze poinformować Was o losach wyprawy Jerzeg Kukuczki na Annapurnę i Manaslu. Być może nasz rodak zostanie tym „drugim". Zanim to jednak nastąpi, musi – oprócz Annapurny i Manaslu – pokonać jeszcze jedyny leżący po chińskiej stronie Himalajów „ośmiotysięcznik" – Shisha Pangmę (8 013 m n.p.m.), czego mu serdecznie życzymy. **(kk)**

Co słychać w Beskidach?

BIELSKO BIAŁA (Inf.wł.). Beskidy – jedno z najpiękniejszych pasm górskich w kraju. To właśnie na ich terenie powstał w bieżącym roku Żywiecki Park Krajobrazowy zajmujący ponad 55 tys. ha powierzchni. Kolejne trzy parki, zgodnie z uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bielsku-Białej, powstaną do 1990 roku w pasmach Beskidu Śląskiego, Małego oraz w dolinie rzeki Wisły na Podbeskidziu. Parki te traktowane będą jako rekreacyjne obszary ciszy z przeznaczeniem dla turystyki czynnej, lecz bez kompleksowego zaplecza. Zamierza się jedynie wznieść na ich terenie kilkanaście bacówek i schronisk młodzieżowych, a także zbudować 11 oczyszczalni ścieków oraz wielkiego zbiornika retencyjnego „Świnna–Poręba".

★ ★ ★

Okręgowy Zarząd Gospodarki Turystycznej PTTK w Bielsku-Białej modernizując i remontując schroniska na Hali Miziowej i Boraczej w Beskidzie Żywieckim zadbał również o nowe ujęcia wody i oczyszczalnie ścieków. Przy schronisku na Hali Rysiance przystąpiono niedawno do budowy mini oczyszczalni ścieków.

Działacze PTTK zabiegają także o budowę kolejnej takiej oczyszczalni dla schroniska im. Hugona Zapałowicza, położonego na stokach Babiej Góry na Markowych Szczawinach.

★ ★ ★

Beskidzkie lasy są naturalną ostoją wielu gatunków zwierzyny. Jak poinformowała nas służba leśna, według ostatniego spisu z natury żyje tam ok. 800 jeleni, ponad 8,4 tys. saren, 19 tys. zajęcy i tyleż bażantów. Sporo jest także dzików, bo ok. 300 oraz przeszło 100 głuszców. Te ostatnie upodobały sobie szczególnie Babią Górę, gdzie zakładają swoje ośrodki zarodowe.

W Beskidach żyją również pojedyncze okazy rysia i żbika, które – zdaniem leśników – znalazły tu dogodne warunki do rozmnażania. **(kk)**

Fot. **W. Wróblewski**

FOTOKONKURS Z LILIJKĄ

MOJA DRUŻYNA

–NAL'86

WYRÓŻNIENIE

fot. Wiesław Panek

NAGRODA I

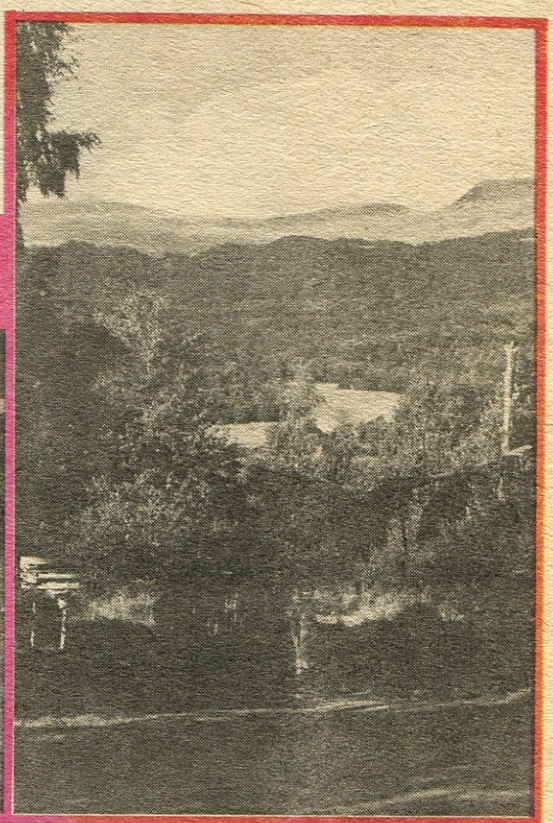

NAGRODA II

NAGRODA III

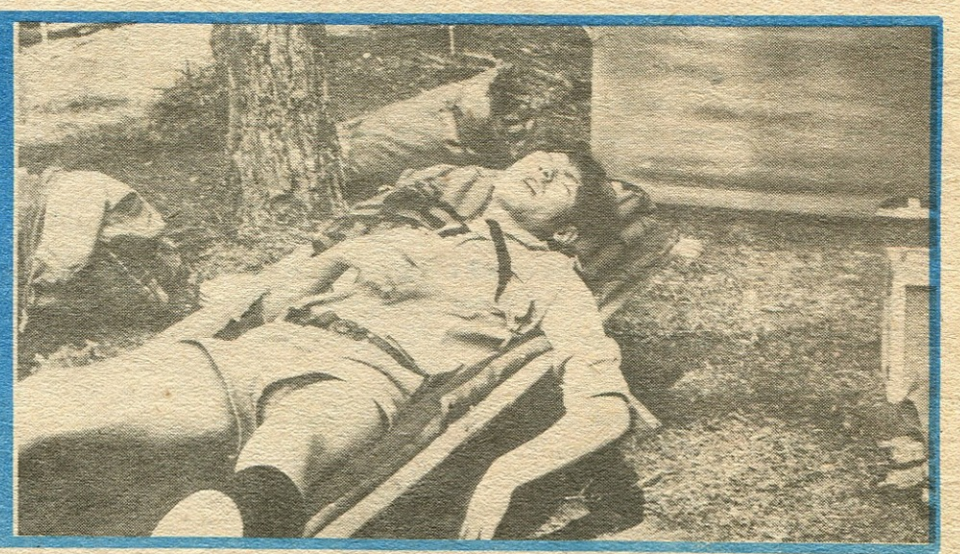

W dniu 27 października br. na posiedzeniu jury, w skład którego weszli przedstawiciele GK ZHP, redakcji „Płomyka", TV Magazynu Harcerskiego „Krąg", Wydziały Rozwoju Zainteresowań GK ZHP, redakcji „Na Przełaj", Centralnej Składnicy Harcerskiej, redakcji „Świata Młodych" nastąpiło rozstrzygnięcie naszego konkursu.

I NAGRODĘ – 15 tys. zł otrzymał **GRZEGORZ BRYK** za fotoreportaż pt.: „B-40".
II NAGRODĘ – 10 tys. zł **WALDEMAR DZIKOWSKI** za trzy tematy „Piramida", „Menażki", „Wilkowice 86".
III NAGRODĘ – 5 tys. zł **KRZYSZTOF KRASUSKI** za fotoreportaż pt. „Walka z namiotem".
WYRÓŻNIENIA po 3 tys. zł otrzymali:
1. **Marek St. Graniczkowski** za zdjęcia pt. „Nocny bieg".
2. **Arleta Kwiasowska** i **Elżbieta Szydłowska** za zdjęcia pt. „Zamonit"
3. **Dariusz Dawnek** za zdjęcia pt. „B-40".

WYRÓŻNIENIA INDYWIDUALNE – 2 tys. zł otrzymali:
1. **Agnieszka Zając** za zdjęcie „Borówkowy chrzest".
2. **Dariusz Kwapisz** za zdjęcie „Portret harcerza z menażką".
3. **Bogumił Trzcianka** za zdjęcie „Portret zucha
4. **Rafał Kowalczyk** za zdjęcie „Karmienie konia".
5. **Anna Gołębiowska** za zdjęcie „Smacznego".
6. **Janusz Wróbel** za zdjęcie „Przeprawa przez rzekę".
7. **Paweł Trymbulak** za zdjęcie „Profesor".
8. **Dariusz Żołdak** za zdjęcie „Portret zucha II".
9. **Wiesław Panek** za zdjęcie „Choć biedy dwie".
10. **Roman Bocian** za zdjęcie „Przy polskiej mielonce".

Jury pod przewodnictwem Olgierda Lewana z Wydziału Propagandy GK ZHP postanowiło nie przyznawać nagród za slajdy kolorowe, ze względu na ich niski poziom techniczny i artystyczny. Również w związku z małą ilością nadesłanych prac w I kat. wiekowej, postanowiono nie przyznawać wszystkich 10 wyróżnień w tej kategorii i inaczej podzielić kwoty przypadające na wyróżnienia.

Uroczyste rozdanie nagród nastąpi dzisiaj (18 listopada) **w Kwaterze Głównej Związku Harcerstwa Polskiego.**
Z powodu ograniczonego miejsca, Redakcja dokonała wyboru zdjęć w nagrodzonych fotoreportażach.

Ech, tańczyć tak jak oni!

Ze sceny dobiegają ostatnie takty krakowiaka, a za kulisy wpadają zdyszane dziewczęta. W tym czasie, kiedy koledzy tańczyć będą polkę-mazurkę, trzeba się błyskawicznie przebrać.

– *No, jakie mi dajesz korale?! Czerwone są do krakowiaka, a teraz mam założyć zielone!* – siedmioletnia **Dominika** wciska na głowę wianek, a jej mama, na wszelki wypadek przypina go jeszcze spinkami.

Spódnice, halki, kubraczki, bluzki... To zdjąć, tamto założyć. Tempo, tempo! Dziewczęta nie mają nawet czasu zapiszczeć, gdy któryś z chłopców w poszukiwaniu np. czapki „zawieruszy" się w ich garderobie. To, że biegają w bieliźnie, nikogo nie peszy. Przyzwyczaiły się do obecności kolegów i często przy tej krzątaninie w garderobie korzystają z ich pomocy.

– *Gdzie jest mój czepek do Wielkopolski? Był tu przed chwilą!*

Uff! – znalazł się! Za chwilę znowu na scenę. **Kasia Skrzynecka** w ciągu dwugodzinnego programu przebiera się dziewięć razy! W tym zmienianiu strojów doszła już do wprawy. Kiedyś jej także ręce trzęsły się z emocji, ale teraz już nie denerwuje się tak bardzo, jak młodsze koleżanki. W końcu – w zespole jest od chwili jego powstania – a to przecież już ładny kawałek czasu...

Szczęściarze

Wszystko zaczęło się osiem lat temu – w 1978 roku. Wtedy właśnie przy warszawskiej Śródmiejskiej Spółdzielni Mieszkaniowej powstał **Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Varsovia".** W czepku urodzony – można śmiało rzec o nim. No bo, czyż nie jest wyjątkowym szczęściarzem dziecięcy zespół, nad którym patronat od początku obejmuje znany w całym świecie Państwowy Zespół Pieśni i Tańca? A właśnie „Varsovią" zaopiekowało się, ni mniej ni więcej tylko – „Mazowsze". Ono zapewniło nowo powstałej grupie to, co jest ogromnie ważne, a kto wie, czy nie najważniejsze: doskonałych, fachowych instruktorów. W tajniki tańca i śpiewu do dziś wyprowadzają kolejnych członków „Varsovii" ci, którzy w Mazowszu przetańczyli i prześpiewali ponad dwadzieścia lat: **Halina Ossowska-Borys, Zofia Pawlak** i **Alojzy Rogocki.** No i oczywiście wspaniały choreograf z Karolina, niemal legenda Mazowsza – **Witold Zapała,** kierownik artystyczny „Varsovii".

Pierwszy koncert „Varsovii" odbył się w warszawskiej Sali Kongresowej w czerwcu 1980 roku. A więc po prawie dwóch latach przygotowań. – Od tego czasu repertuar zespołu wzbogacił się o nowe programy: znalazły się w nim gry, zabawy dziecięce, piosenki i tańce ludowe wielu regionów Polski, a że nazwa zobowiązuje – zespół prezentuje także obertasy z Młocin, sztajerki z Woli, poleczki ze Służewa, walczyki z Wilanowa – czyli folklor miejski i włościański starej Warszawy.

Kiedy „Varsovia" występuje, na widowni rozlegają się niejednokrotnie westchnienia pełne zachwytu. I to nie tylko nad kunsztem i wdziękiem, temperamentem i urokiem tancerzy, ale także nad ich... strojami. Niejednej z pań śmiały się oczy do tych białych krochmalonych halek, zdobionych wspaniałymi koronkami, do wyszywanych serdaków, spódnic we wszystkich kolorach tęczy. A te chustki w sztajerku – dobrane kolorem, ba! nawet odcieniem do stroju każdej z tańczących dziewcząt!

Kostiumy dla „Varsovii" projektują: znana scenografka – **Barbara Ptak** i **Barbara Kazanowska** z Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Obie dbają o to, by prezentowane stroje nie różniły się od tych, jakie kiedyś noszono w Cieszynie, na Kurpiach, czy w starej Warszawie... Jeśli do tego dodamy, że szyją je krawcowe „Mazowsza", „Mody i Stylu" a także COPIA – czyli same znakomite firmy – to nic dziwnego, iż efekt tych połączonych wysiłków jest imponujący.

Siódme poty

Ulica Dzika w Warszawie. Tu właśnie, w klubie osiedlowym, odbywają się próby „Varsovii". Na sali czterdziestoosobowa grupa najmłodszych członków zespołu pilnie wycina hołubce.

– *Cała sylwetka wyprostowana. Noga i stopa – w jednej linii, palce obciągnięte* – pani **Zofia Pawlak,** poprawia tancerzy, którzy jeszcze nie najlepiej wykonują ten element.

Wiele razy trzeba będzie jeszcze powtarzać, ćwiczyć, próbować, zanim wszystko wypadnie bez zarzutu. Wiedzą o tym nie tylko instruktorzy (och, pamiętają doskonale te próby w „Mazowszu", gdy na tancerzy „biły siódme poty"). Zdają sobie z tego sprawę także członkowie „Varsovii" – ci starsi, i ci młodsi. Bez narzekań więc, trzy razy w tygodniu pakują torby i biegną do klubu na dwugodzinne „maglowanie". I podobno nawet nie tak bardzo protestują, gdy przed występem okazuje się, że próby trzeba robić codziennie. No cóż, aby coś osiągnąć, trzeba się zdrowo napracować. Ale taka żmudna praca, wysiłek włożony w przygotowanie programu – procentuje później na scenie. A to cieszy najbardziej!

„Varsovia" uczestniczyła w wielu festiwalach, występuje w radiu i telewizji, daje koncerty w różnych miastach Polski i... odnosi zasłużone sukcesy! Zresztą nie tylko w naszym kraju. Kilka miesiący temu zespół wrócił ze swego pierwszego zagranicznego wojażu: w kwietniu tego roku dawał koncerty w Stanach Zjednoczonych. Członkowie „Varsovii" występowali przed mieszkańcami m.in.: Detroit, Nowego Jorku, Buffalo, Hartfordu ... I, sądząc po wpisach do księgi pamiątkowej zespołu, podobali się tam bardzo. Tak bardzo, że otrzymali zaproszenie na kolejne tournée w 1988 r! A w roku przyszłym – jak głosi wieść – „Varsovia" będzie prezentowała polskie tańce i piosenki publiczności francuskiej.

*

Kiedy „Mazowsze" występowało w Warszawie, całe „Małe Mazowsze" (bo tak popularnie nazywają „Varsovię") siedziało murem przez cztery dni i podglądało próby, a potem występy starszych kolegów.

Ech, tańczyć, kiedyś, w „Mazowszu" tak jak oni – wzdychają nie tylko dziewczęta, ale i chłopcy. Do tej pory trzy osoby z „Varsovii" zostały przyjęte do Karolina. Bo oprócz chęci i wdzięku, trzeba mieć ukończoną szkołę baletową. To – warunek konieczny. Sporo z członków „Varsovii" rozpoczęło naukę w szkole muzycznej. Wielu osobom ta dziecięca przygoda z tańcem i piosenką wyznaczyła późniejszą drogę życiową: ktoś tańczy w teatrze „Syrena", ktoś chce szkolić głos i studiować w Wyższej Szkole Muzycznej, ktoś inny marzy o wydziale wokalno-aktorskim... Ale nawet gdyby „Varsovia" dla jej członków była tylko przyjemnym epizodem, to przecież coś z tego pozostanie: może zwyczajna dbałość o siebie (o to, by chodzić lekko, o to, by trzymać się prosto) może zamiłowanie do muzyki, może zainteresowanie etnografią, może potrzeba i nawyk uczciwej pracy.

I o to chodzi...

IWONA STARZYŃSKA

Na zdjęciach

1. Publiczności ogromnie spodobał się Herbarz Polski – czyli wiązanka tańców ludowych czternastu regionów naszego kraju

2. Do rozpoczęcia koncertu zostało wprawdzie jeszcze trochę czasu, ale za kulisami dziewczęta uwijają się jak w ukropie

3. Niejednej z pań śmiały się oczy do tych białych krochmalonych halek, zdobionych wspaniałymi koronkami, do wyszywanych serdaków, spódnic we wszystkich kolorach tęczy

4. Varsavianka jestem...

Fot. **Marek Szymański**

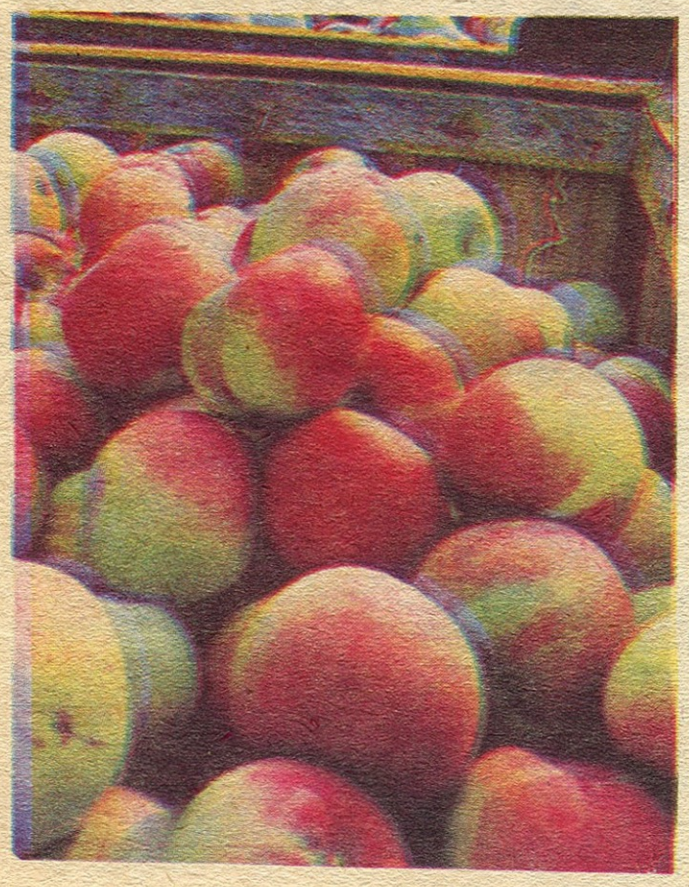

„JABŁKO W SZKOLE" – TO JEST TO!

(PAP). Od kilku dni trwa akcja pod nazwą „Jabłko w szkole", zainicjowana przez olsztyński oddział Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej. Chodzi o umożliwienie dzieciom i młodzieży korzystania z obfitego w tym roku urodzaju tych owoców. Świeże jabłka różnych odmian są rozwożone raz w tygodniu (w razie potrzeby nawet częściej) do szkół i sprzedawane w spółdzielniach uczniowskich po cenach skupu z minimalną tylko – 10-procentową marżą.

RKRR ZUZIA

*Zespoły harcerskie podają także chorągiew, hufiec, szczep, drużynę (nazwę i numer), „cywile" – adres siedziby, np. spółdzielni mieszkaniowej, MDK, szkoły, mieszkania prywatnego.

**Wszystko to o czym ZUZIA wiedzieć powinna, a co nie zmieściło się w poprzednich punktach – np. najciekawsze pomysły, interesujące działanie na co dzień itd.

- ..... nazwa zespołu
- ..... specjalność zespołu, rodzaj działalności
- ..... dokładny adres
- ..... od kiedy działa
- ..... nazwisko założyciela i aktualnego opiekuna
- ..... udział w festiwalach, przeglądach oraz imprezach lokalnych (jakie sukcesy?)
- ..... dodatkowe informacje dla ZUZI*

INFORMACJE PRZEKAZAŁ: .....

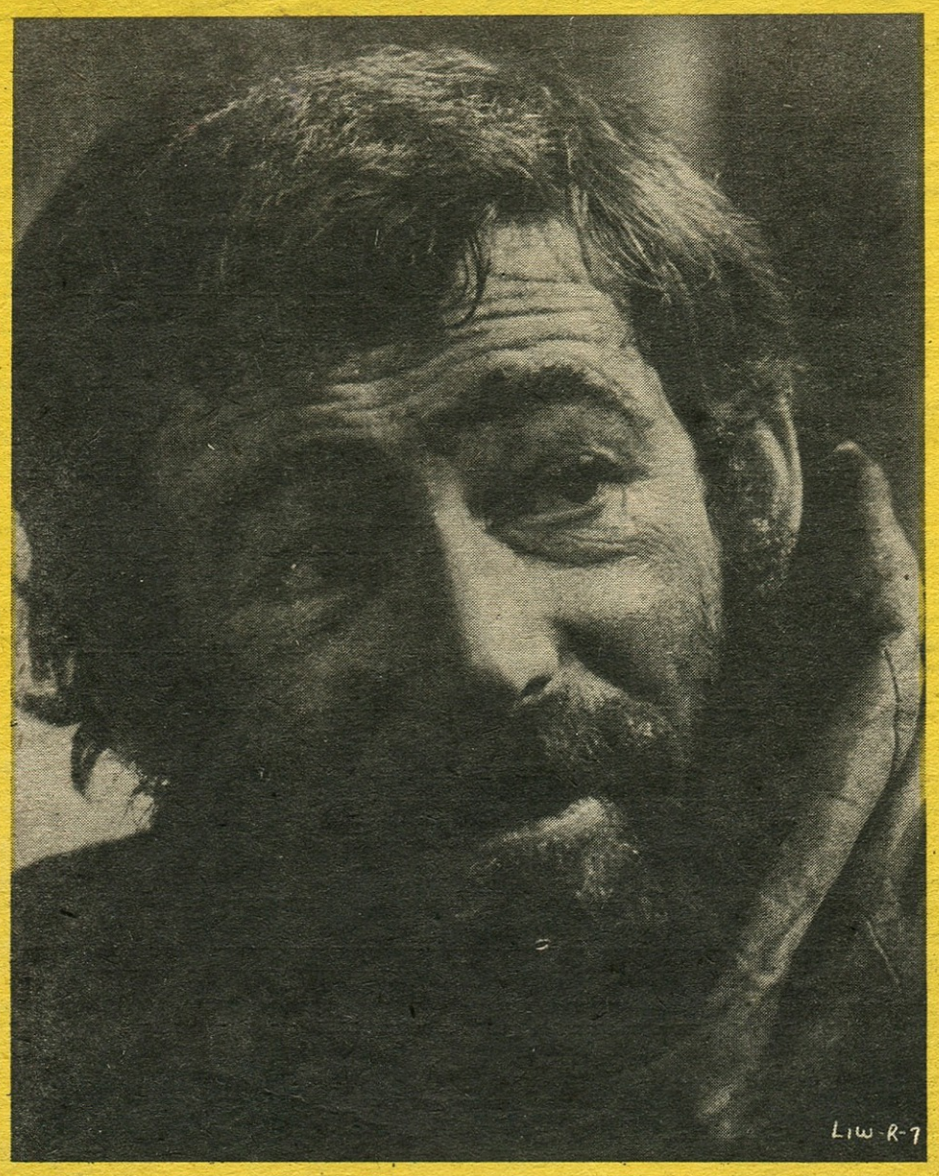

PETER O'TOOLE – nie tylko Robinson

Gdy telewizja zapowiedziała na 2 listopada emisję angielskiego filmu „Piętaszek" z Peterem O'Toole, nadeszła okazja, by przedstawić Wam tego znakomitego artystę. Niestety, tej niedzieli program uległ zmianie. Może jednak – zanim ten materiał ukaże się w druku – zdążycie film już zobaczyć. A jeśli nawet nie, to znajomość z tym aktorem przyda się Wam na przyszłość.

Peter O'Toole jest Irlandczykiem. Urodził się 2 VIII 1932 r. w miejscowości Connemara. Dzieciństwo spędził w Korry, Dublinie i Leeds. Już w wieku 14 lat rozpoczął pracę zarobkową – jako goniec w popołudniówce „Yorkshire Evening News". W tym irlandzkim mieście miał również miejsce jego debiut sceniczny – (miał wówczas 17 lat). Podjął wtedy ostateczną decyzję o wyborze przyszłego zawodu.

Po odbyciu służby wojskowej w Royal Navy uzyskał stypendium w Królewskiej Akademii Sztuki Dramatycznej w Londynie. Po studiach zaś, w 1955 r. związał się z grupą teatralną Old Vic w Bristolu i w ciągu 4 lat zagrał aż 73 różne role, w tym wiele szekspirowskich. Wieść o jego scenicznych sukcesach spowodowała, że „zagarnął" go Londyn. Sceny West Endu stały przed nim otworem. A w 1963 r. sam znawca i najsłynniejszy kreator ról szekspirowskich – Laurence Olivier zaangażował go do National Theatre. Peter O'Toole wystąpił w inauguracyjnym przedstawieniu „Hamleta" – a był to dowód wielkiego zaufania do jego umiejętności.

W tym czasie aktor miał za sobą nie tylko debiut przed filmowymi kamerami, (w filmie „Porwanie" z 1959 r.) ale i wielki ekranowy sukces. Zyskał szeroki rozgłos rolą w super filmie „Lavrance z Arabii", który w ciągu aż dwóch lat realizowany był w egzotycznych plenerach, a premierę poprzedziła gigantyczna i skuteczna kampania reklamowa.

Kolejną wybitną kreacją artysty był Henryk II w filmie „Becket", w duecie z Richardem Burtonem (w roli tytułowej) dał prawdziwy koncert gry. O O'Toole'u wyrażano się z uznaniem, że w roli ojca Ryszarda Lwie Serce, „był pełen fascynującego czaru i niepokoju."

W panteonie filmowym gwiazd ugruntowała jego pozycję rola lorda Jima, w filmie wg powieści Josepha Conrada. Kosztowała go ona aż trzy lata pracy!

Ale kariera aktora nie może składać się z samych wielkich kreacji w wielkich filmach. Podobnie jest w przypadku O'Toole'a. Jego zdaniem sława i satysfakcja zawodowa – to jedno, ale niemniej ceni sobie: przygodę, męską przyjaźń i pieniądze. Przyjmował więc i przyjmuje liczne oferty, specjalnie nie wartościując ich pod względem artystycznym. Szybko więc stał się jedną z najbardziej kasowych gwiazd lat 60 i 70. Część zarobionych pieniędzy zainwestował w przemysł filmowy i jest współwłaścicielem popularnej wytwórni Keep Films Ltd.

W Polsce oglądaliśmy m.in. jego bezpretensjonalną komedię „Co nowego kotku?", gdzie w zabawnej roli redaktora żurnala mód otoczony jest rojem „kociaków". Także sensacyjną komedią „Jak ukraść milion dolarów" o napadzie na Bank Angielski, w której partnerowała mu urocza Audrey Hepburn. Peter O'Toole był zresztą naszym gościem, bo w Warszawie przecież kręcona była część zdjęć do słynnej „Nocy generałów". Zdjęcie zaś, które drukujemy obok pochodzi z następnego filmu z nim pt. „Lew w zimie". Oglądaliśmy jeszcze dramatyczną „Prywatną wojnę Murphy'ego", a stosunkowo niedawno (chyba nie minęły jeszcze trzy lata) robił furorę na naszych ekranach „Kaskader z przypadku", właśnie z Peterem O'Toolem w roli reżysera. Teraz zaś telewizja zadba (ła) byśmy zobaczyli go w „Piętaszku".

Ta rozmaitość zadań wyraźnie służy przystojnemu Irlandczykowi. Wszechstronnie utalentowany, sympatyczny i inteligentny – nie musi obawiać się utraty łask publiczności.

(eb)

Fot. **archiwum**

GWIAZDOZBIÓR

Co z czym czyli nowa dieta – cud

(PAI). Dwaj zachodnioniemieccy lekarze, dr Hay i dr Walb propagują nowy sposób odżywiania zwany „żywieniem rozkojarzonym". Gwarantuje ono racjonalność jedzenia, a jednocześnie skuteczne odchudzanie. (Po 90 dniach kuracji traci się co najmniej 5 kg, w wielu przypadkach efekt ten osiąga się już po miesiącu).

Metoda panów Haya i Walba wyklucza wszelkie ograniczenia, zarówno ilościowe, jak i jakościowe, a sprowadza się do przestrzegania właściwych zestawów pokarmowych. W książce, którą opublikowali autorzy „żywienia rozkojarzonego" podano ponad 100 recept i zestawień ze szczególnym wskazaniem tych składników pokarmu, których połączenie sprzyja otyłości. Do takich szczególnie tuczących połączeń należą np. chleb z masłem i kotlet z frytkami.

Archeologiczna sensacja na gliwickiej Starówce

KATOWICE (Inf. wł.). Od dwóch lat specjaliści z Warszawskich Pracowni Konserwacji Zabytków prowadzą w Gliwicach prace badawcze nad średniowiecznymi murami miejskimi. Zarówno archeologiczne „wykopki" jak i badania architektoniczne gliwickiej Starówki prowadzone przez pracowników miejscowej Politechniki Śląskiej przyniosły w tym roku sensacyjne odkrycia. Kiedy rok temu pod narożną kamieniczką przy pl. Wszystkich Świętych natknięto się na fragmenty średniowiecznych murów, archeolodzy doszli do wniosku, że są to prawdopodobnie pozostałości dawnej wieży bramnej. Dopiero w tym roku przy pl. Rzeźniczym odkryto w głębokim wykopie resztki bramy Raciborskiej zwanej Czarną i ... fragmenty XIV-wiecznego mostu. Dwie wieże, tzw. szyja bramna, i gotycki most raz jeszcze potwierdziły piastowski rodowód miasta.

Średniowieczne konstrukcje z kamienia łupanego, otoczaków i cegły palcówki, a także resztki mostu nie były jedynymi odkryciami warszawskich archeologów pracujących pod kierunkiem mgr Doroty Stabrowskiej. Dalsze prace przyniosły niemniej sensacyjne odkrycia. Prowadzone w dawnej fosie miejskiej, której brzegi spinał ów średniowieczny most, pozwoliły ujawnić wiele cennych okazów ceramiki z tamtego okresu. Trzeba bowiem wiedzieć, iż średniowieczne fosy miejskie były swoistego rodzaju wysypiskiem śmieci. Nasi przodkowie wyrzucali do nich rozbite garnki, wyszczerbione narzędzia – słowem wszystko, co im przestało służyć.

Sensacyjne odkrycie stało się jednak poważnym problemem dla władz miejskich. Położone w ruchliwym punkcie miasta spędzało sen z powiek ojcom Gliwic. Odwołali się więc do radnych Miejskiej Rady Narodowej, którzy jednogłośnie postanowili ocalić ten średniowieczny zabytek.

Po niezbędnych pracach konserwatorskich średniowieczne mury wraz z XIV-wiecznym mostem zostaną udostępnione zwiedzającym, jako niewątpliwa atrakcja turystyczna dokumentująca piastowską przeszłość miasta.

(kk)

Podwodny tunel

(PAI). Prace nad budową tunelu łączącego największą japońską wyspę Honsiu z Hokkaido, trwające już 21 lat, powoli dobiegają końca. Tunel ma 11 m szerokości i 9 m wysokości. Jego otwarcie zaplanowano na 1987 rok. Plan budowy tego tunelu podjęto po tragicznej katastrofie w 1954 roku, kiedy to podczas tajfunu zatonął prom z 1100 pasażerami.

DOM MODY świata młodych

„SWETERECZEK"

Oczywiście – mniemam – dostrzegłyście ironię zawartą w tytule. Chodzi bowiem o... swetereczek naprawdę maleńki, taki, ot – numer mniejszy od... namiotu. Mam nadzieję, że na zdjęciu widać wyraźnie, iż sięga on połowy łydki. Jest to sweter rozpinany, bardzo długi. Tak długi jak płaszcz.

Bo jest to sweter, który czasami płaszcz zastępuje. Czasami jednak, gdy zimno jest bardzo, służy w charakterze zwyczajnego swetra i płaszcz noszony jest jeszcze na nim, na wierzchu. I wcale nie szkodzi, że płaszcz jest od swetra krótszy i że sweter spod płaszcza dołem wystaje. Żeby było zabawniej, to często bywa tak, iż wystaje wyłącznie z tyłu. Bo takie „swetereczki" miewają plecy dłuższe od przodów i to niekiedy nawet o dobre 30–40 cm. Ale mogą być i „swetereczki" równe. To już jak się komu podoba.

Perfidia owego „swetereczka" polega na tym, że podczas gdy większość swetropodobnych dziergadeł jest obecnie wielobarwna, ten właśnie najbardziej stylowo wygląda, gdy jest... jednobarwny. Na szczęście jednak nie jest to kanon obowiązkowy. Na szczęście, bo ogromną masę nowej włóczki trzeba by było na jego wydzierganie zużyć. A wiadomo, że przy dziergadle łączonym można korzystać z włóczek już kiedyś używanych – coś trzeba przedtem spruć – i wówczas surowiec nic nie kosztuje. Pozostaje tylko włożyć własną pracę. No, w tym wypadku niemało – to prawda, ale kto wprawę w machaniu drutami już ma, i taką robotę przeżyje.

Otwarte pozostaje pytanie – czy warto się na taki „swetereczek" wysilać? Ale na nie trzeba sobie odpowiedzieć indywidualnie. To na pewno jest ZABAWNA CIEKAWOSTKA, a poza tym, jeśli u kogoś w domu nie bywa zimą za ciepło, taki „swetereczek" może być znakomitym przyodziewkiem na te kilka chłodniejszych miesięcy, które nas czekają. Otulić się nim można naprawdę od uszu do pięt. Z własnego doświadczenia wiem, że wszystkie zmarźluchy taką zaletę potrafią należycie ocenić. Więc – może ta swetereczkowata ciekawostka przypadnie komuś do gustu. Dlatego Was o niej informuję.

RIUSZKA

Zespół Szkół Zawodowych nr 3 MGiE

w Bytomiu, ul. B. Bieruta 120, tel. 81-24-25

ogłasza zapisy

dla absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 1986/87 do Zasadniczej Szkoły Górniczej KWK „Dymitrow" im. J. Psoty o specjalnościach:

– górnik kopalni węgla kamiennego,
– mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
– elektromonter górnictwa podziemnego.

Warunki przyjęcia:

1. Ukończenie 15 lat a nie przekroczony 18 rok życia.
2. Ukończenie szkoły podstawowej,
3. Złożenie podania, umowy zawartej z kopalnią oraz świadectwa szkolnego po zakończeniu roku szkolnego.
4. Dobry stan zdrowia, orzeczony przez lekarza szkolnego.

Prowadzimy również dwuletnią Szkołę Przysposobiającą do Zawodu o specjalności „górnik kopalni węgla kamiennego".

Warunkiem przyjęcia jest ukończony 16 rok życia a nie przekroczony 18 rok oraz ukończona co najmniej 6 klasa szkoły podstawowej.

Kopalnia prowadząca Zasadniczą Szkołę Górniczą i Szkołę Przysposabiającą do Zawodu zapewnia:

1. Pomoc materialną w wysokości:
w kl. I – 3.500, – zł + 50 proc. premii
w kl. II 4.300,– zł + 50 proc. premii
w kl. III – 7.000, zł + 50 proc. premii.
dodatek adaptacyjny w wysokości 700 zł na zajęciach pod ziemią i 500, – zł na powierzchni.

Uczniowie korzystający z zakwaterowania w internacie otrzymują dodatkowo 30 procent premii na wydatki osobiste. Ponadto uczniowie miejscowi otrzymują ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie.

2. Codzienny posiłek regeneracyjny (drugie śniadanie) dla wszystkich uczniów bezpłatnie.
3. Bezpłatne umundurowanie: młodzieżowe ubranie, kurtkę ortalionową, koszulę, spodnie, krawat, beret, półbuty.
4. Bezpłatne wyposażenie w komplet podręczników, zeszytów i przyborów szkolnych.
5. Bezpłatne zakwaterowanie uczniom zamiejscowym w internacie.
6. Wczasy śródroczne.

Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej zapewniamy naukę w 3-letnim Technikum Górniczym dla Pracujących, które istnieje w tutejszej szkole.

(K-43)

O ŻYCIU NA INNYCH PLANETACH

Czy jest ono tam możliwe? Wielu uważa, że nie. Ja natomiast wierzę, że spełnią się przepowiednie futurologów: w roku 2188–2280 nastąpi nawiązanie kontaktu z innymi planetami, cywilizacjami! Czy ONI istnieją?... Raczej tak. Mars i Wenus – to planety, na których podejrzewano oznaki życia. Na Marsie mieli mieszkać owi UFO-ludkowie.

Wenus to planeta o rozmiarach niewiele mniejszych od Ziemi. Jej atmosfera wypełniona jest gęstymi chmurami, przez które nie można zobaczyć powierzchni. Atmosfera Wenus składa się z prawie czystego dwutlenku węgla. W tym CO_2 zawarta jest pewna ilość pary wodnej. Obrót Wenus wokół osi trwa 243 dni. Odpowiada to w przybliżeniu jej dwum obiegom wokół Słońca. Stwierdzono, że nie istnieje tam życie organiczne. Chyba, że oparte jest ono tam na krzemie.

Mars – planeta dużo mniejsza od Ziemi (średnica 6776 km masa – wraz z dwoma księżycami – 0,108 masy Ziemi). Ciśnienie atmosferyczne na Marsie wynosi 1,3 kPa.

Mars ma rzadką atmosferę. 60 procent jej to CO_2. Występuje w atmosferze tej jeszcze argon (30 procent) i w małych ilościach tlen, azot, para wodna i inne składniki. Powierzchnia Marsa „przyodziana" jest wieloma kraterami. Pustynie marsjańskie mają czerwony kolor piasku. Można na nich oglądać burze piaskowe (prędkość wiatru – 260 km/h), pasma górskie i twory wyglądające jak wyschnięte koryta rzek. Zbiorników wody (jezior, mórz) nie ma na Marsie. Przy nachyleniu osi Marsa do płaszczyzny jego orbity o kąt wynoszący 66°5' (dla Ziemi dokładnie 66°) i mimo dłuższego roku (687 dni) pory dnia i nocy zachodzą całkiem normalnie. Temperatura w dzień wynosi +30° –40°C, a nocą spada do –80°C. Pory roku zachodzą podobnie jak na Ziemi. W tym tylko różnica, że na Marsie trwają one dłużej. Znamy słynne „czapy polarne" (zamarznięty CO_2), które pokrywają bieguny Marsa. Pomniejszają się lub nawet całkiem znikają latem. Zimą zaś na odwrót powiększają się. Na Marsie nie ma lodu. Można rzec – „Mars to druga Ziemia". A jednak badania naukowe stwierdziły, że nie ma tam życia.

Pozostawmy jednak w spokoju te planety... Przecież życie może istnieć na innych planetach, znajdujących się poza Układem Słonecznym. Muszą być jednak spełnione następujące warunki:

1. Stabilne układy planetarne mogą mieć tylko gwiazdy pojedyncze.
2. Tylko niewielka liczba gwiazd pojedynczych przeszła swą ewolucję w ten sposób, że utworzyły się przy nich układy planetarne.
3. Życie może powstać tylko na planetach.
4. Życie może powstać na planetach, które mają orbity zbliżone do okręgów, bo tylko wtedy panuje na planecie mniej więcej stała temperaura.
5. Niezbędne do życia są składniki chemiczne takie H_2O i O. Planeta musi mieć dużą masę aby utrzymać atmosferę i hydrosferę.
6. Atmosfera i hydrosfera nie mogą zawierać substancji trujących.

Grzegorz Zaleski
ul. Fredry 7 b/8
66-400 Gorzów Wlkp.

Jeszcze mniej więcej 10 lat temu, gdy człowiek lądował na Księżycu, wydawało się, że pomysł budowy „kosmicznego miasta" na orbicie może być zrealizowany do końca tego stulecia. Dziś wiemy, że tak się nie stanie. Na przeszkodzie realizacji tego projektu stoją przyziemne sprawy, głównie ogromne koszty. Prawdę mówiąc nawet dwa główne mocarstwa kosmiczne nie stać dziś na to przedsięwzięcie. Niemniej sam pomysł nadal jest aktualny i na pewno zostanie zrealizowany, ale już w przyszłym wieku. Może właśnie Wy, dzisiejsi czytelnicy TOMIKA będziecie w przyszłości brać udział w tym ambitnym zamiarze? Szczerze Wam tego życzę.

PREZES

KOLONIA O'Neilla W KOSMOSIE

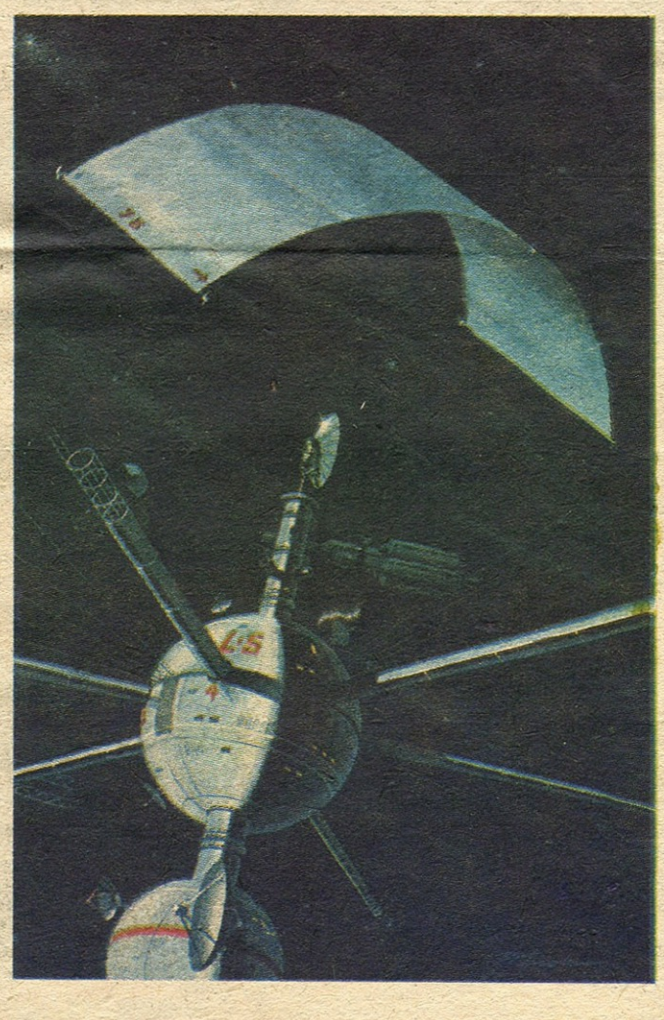

Jeszcze przed kilkunastu laty idea budowy większej bazy kosmicznej wydawała się fantazją. Sytuacja zmieniła się jednak, gdy w 1975 roku na uniwersytecie kalifornijskim im. Stanforda zaczęto programować budowę przyszłej stacji kosmicznej. W obradach wzięło udział 19 profesorów inżynierii, fizyki, nauk społecznych i architektury. Dyrektorem tego przedsięwzięcia został Gerard O'Neill z Uniwersytetu Princeton.

Wprawdzie w praktyce nie można obecnie zbudować tak dużej stacji, ale szybko zbliża się czas, kiedy to będzie możliwe i konieczne. Cała stacja nazwana została kolonią O'Neilla, a towrzyć ją będzie osiedle kosmiczne dla 10 tys. ludzi. Stacja nie będzie satelitą Ziemi lecz znajdować się ma tzw. punkcie L_5. Punkt ten znajduje się w równej odległości od Ziemi i Księżyca, i stanowi wierzchołek trójkąta równobocznego, którego pozostałymi wierzchołkami są właśnie Ziemia i Księżyć. Sama kolonia, to pierścień o średnicy 2 km i grubości tylko 130 m. W centrum koła znajdować się będzie kosmodrom, z którego startować będą statki kosmiczne. Kosmodrom będzie połączony z pierścieniem za pomocą 6 tuneli – każdy o średnicy 15 m. Aby stworzyć tam ciężenie proponuje się wprawianie stacji w ruch obrotowy. Do uzyskania ciążenia takiego jak na Ziemi stacja powinna dokonywać jednego, pełnego obrotu na minutę. Większość wnętrz tej stacji ma być oświetlona promieniami Słońca za pomocą ogromnego zwierciadła zawieszonego pod kątem 45° do osi obrotu stacji. Do wnętrz mieszkalnych promienie będą trafiać za pomocą specjalnego układu luster. Przewiduje się również hodowlę roślin wewnątrz stacji na powierzchni około 63 hektarów. Surowce mineralne mają być dostarczane do stacji z Księżyca. Po dostarczeniu odbywać się będzie ich przeróbka.

Czy tak będzie wyglądał początek budowy kolonii w kosmosie, prawdę mówiąc nie wiemy. Projektów na ten temat jest bardzo dużo, ale który z nich stanie się podstawą realizacji tego niezwykłego projektu, być może wiadomo będzie dopiero w XXI wieku

Do wysyłki materiałów i urządzeń z powierzchni Ziemi wystarczą transportowce stanowiące kolejne pokolenie wahadłowców. Jednak obecnie budowane wahadłowce – ze względu na małą masę – będą mogły przewozić ładunki na niskie orbity. Toteż przewiduje się budowę większych pojazdów tzw. transportowców HLLV o masie 150 ton.

Do wysyłki materiałów z Księżyca trzeba by zbudować wyrzutnię do miotania ładunków w przestrzeń. Wyrzutnia ta musiałaby działać w sposób ciągły i bardzo sprawny. Zasilana by była z elektrowni o mocy 200 megawatów. Ładunki wychwytywałby ogromny lej o długości kilkuset metrów. Z przodu zamknięty byłby siatką. Ładunki, które miałyby wpaść do leja rozbijałyby się o siatkę, kurszyły i w stanie rozdrobnionym wpadałyby do środka. Po napełnieniu lej byłby przetransportowany do kolonii.

Budowa stacji nie jest jakimś pomysłem popartym prostymi rachunkami, ale opiera się na solidnych podstawach i najnowszych zdobyczach inżynierii. Uwzględniono tu wiele czynników mogących skomplikować budowę. Opracowano również harmonogram i koszt budowy. Całość prac od chwili rozpoczęcia badań do osiągnięcia przez kolonię samowystarczalności ma trwać 22 lata. Koszt budowy oceniono na 190 miliardów dolarów.

Gerard O'Neill zwrócił uwagę na pewne istotne warunki, które muszą zostać spełnione, aby koszt budowy był jak najmniejszy. Należy wykorzystać maksymalnie zasoby mineralne Księżyca i energię Słońca. Kolonia ma być zaopatrywana w energię za pomocą systemu baterii słonecznych. Te warunki z kolei można spełnić wtedy, gdy w przestrzeni kosmicznej znajdzie się pewna „krytyczna" liczba ludzi i sprzętu. Ową „krytyczną" wielkością ma być około 10 tys. ludzi.

Zapewne, zanim dojdzie do takiej budowy, wiele spraw zostanie uproszczonych. Pojawią się nowe, łatwiejsze do wykonania rozwiązania.

Andrzej Roszak
ul. Kasprowicza 11
88-320 Strzelno

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 18, 19 listopada

19 XI 1942 r. – pod Stalingradem rozpoczęła się wielka kontrofensywa Armii Radzieckiej. Doprowadziła ona wkrótce (w lutym 1943 roku) do likwidacji ogromnego zgrupowania niemieckiego w tym *rejonie i załamania frontu*. Wydarzenie to miało znaczenie nie tylko ściśle wojenne, ale dla umęczonej Europy stało się jaskółką nadziei. Zatrzymany oto został impet Hitlera, odwróciła się karta historii. To wszystko, co wypełniło się w 1945 roku w Berlinie i Poczdamie – miało swój początek pod Stalingradem.

19 XI 1965 r. – został uroczyście otwarty, po 15 latach odbudowy – Teatr Wielki w Warszawie. Ta jedna z najpiękniejszych budowli stolicy podzieliła jej los podczas wojny – została doszczętnie zniszczona przez najeźdźcę. Odbudowa Teatru Wielkiego związana jest ściśle z nazwiskiem Arnolda Szyfmana, który z nieugiętą wytrwałością i cierpliwością kierował tym dziełem. Na otwarcie Teatru zagrano – oczywiście – „Straszny Dwór" Stanisława Moniuszki.

19 XI 1985 r. – w Genewie spotkali się: sekretarz generalny KC KPZR Michaił Gorbaczow i prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan. To spotkanie na szczycie przywódców dwóch największych mocarstw zostało przez świat powitane z ulgą, bowiem po okresie niebywałego napięcia w stosunkach międzynarodowych zaświtała iskierka nadziei na trwały i stabilny pokój. „Duch Genewy", jak to zostało określone, nie jest jeszcze na stałe zadomowiony w świecie, ale, miejmy nadzieję, że przyniesie nam wszystkim dobrą przyszłość.

Ponadto:

18 XI 1922 r. – zmarł Marcel Proust, pisarz francuski, autor słynnego cyklu „W poszukiwaniu straconego czasu".

18 XI 1962 r. – zmarł Niels Bohr, Duńczyk, jeden z „ojców" fizyki jądrowej i... bomby atomowej.

Cytat na dziś i na jutro

Nie potrzeba wiele rozumu, by wszystko zmącić, ale trzeba go mieć dużo, by wszystko uładzić.

Monteskiusz

zarówno republikanów jak i monarchistów – do bonapartystowskiej restauracji.

Ostatni raz mignęła jej znikająca za drzewami trumna. Jej mąż... Cesarz... To on wyniósł ją na szczyty, wybrał spośród tysięcy, ją jedną. A potem... Tak, długie lata czuła do niego żal, wielki żal. Zdradzał ją, miał różne kobiety, wiedziała o tym. I nagle stanęło przed nią pytanie, czy nie była temu trochę winna? Tak, winna. Krew napłynęła do twarzy, rozpaliła pobladłe policzki. Była piękna, ale pięknością posągu. „Zimna jak marmur" – tak niegdyś powiedział. Brakowało jej zrozumienia i choćby promyka, który odpowiedziałby na jego ogień. Jak wyraźnie widziała teraz to, o czym nie lubiła myśleć. Przecież ją kochał. A ona? Czy w ogóle była zdolna do miłości?

We wrześniu 1871 roku odwiedziła Hiszpanię. Mąż i syn wsadzili ją do pociągu na dworcu Waterloo w Londynie. Pragnęła zobaczyć dawno nie widzianą matkę. Co jednak skłoniło ją do tej podróży? Czy potrzeba serca?

Nie zatrzymując się po drodze spieszyła do Carabanchel. Powitanie nie wycisnęło łez wzruszenia ani u matki ani u córki. Stara hrabina de Montijo na pół ślepa, ale jak zawsze wystrojona i urożowana, z mantylką na wysokim grzebieniu i wachlarzem w ręku, zajmowała się jak dawniej kojarzeniem małżeństw i ploteczkami.

Po dwóch miesiącach Eugenia z przyjemnością wróciła do Chislehurst. Między nią a mężem panowała teraz idealna harmonia. Był przecież taki chory i nieszczęśliwy. Otaczała go opieką i staraniem. Rozumiała, że właśnie on najboleśniej odczuł klęskę i upadek, przygnieciony zdawałoby się ciężarem nie do podźwignięcia. Przy tym imponował jej spokojem, siłą charakteru, godnością z jaką znosił to co uważała za dopust boży. I chyba go kochała. Miłość ta, jakże różna od miłości panny młodej, zrodziła się nagle, równie nagle jak nieprzeparta chęć spotkania się z mężem wówczas, gdy był jeszcze w pruskim więzieniu.

W podróży towarzyszył jej hrabia Clary. Zawsze jednakowo zaradny, opanowany i dyskretny. Do Kassel przyjechali po południu. Hrabia Clary pośpieszył do zamku Wilhelmshoehe, by uprzedzić cesarza. Boże, ta chwila, gy go ujrzała na szczycie schodów! Postarzałego, z niezdrową cerą i przygasłym wzrokiem. Biegła ku niemu po stopniach jak młoda dziewczyna. Przy świadkach cesarz powitał ją ceremonialnie, a jej łzy zalewały oczy, serce zda się pękało od łkań. Dopiero gdy zostali sami, mogła wypłakać się na jego ramieniu.

Nie widzieli się zaledwie trzy miesiące, a jej wydało się, że minęły wieki od dnia, gdy go żegnała wyruszającego na wojnę, w Saint-Cloud.

On też płakał, a potem zaczął ją wypytywać o syna.

– Jakże go kocha – myślała z odrobiną zazdrości – jak bardzo kocha!

I znowu patrzyli na siebie starając się odnaleźć dawną świetność w postarzałych twarzach, w skromności ubioru. Stali się sobie bardziej bliscy, teraz gdy opadł z nich gronostajowy płaszcz, bardziej podobni do zwykłych ludzi, gdy do ich uczuć przeniknęła wzajemna litość i współczucie. Rozmawiali naturalnie o Francji. O Francji i o Lulu. Lulu był ich nadzieją. Jego młode życie nie mogło zostać zmarnowane. Jaka przyszłość czeka go na obcej ziemi?

Ze smutnego wzroku cesarza wyzierała rezygnacja. Rezygnacja biła z całej jego osoby. W niej za to wrzał bunt, bunt i chęć walki. Nie podda się przecież klęsce, nie uzna się za pokonaną. Nigdy. Wodzi spojrzeniem po twarzy męża, gdzie każdy rys świadczy o nękającej go chorobie. On nie skarży się, nic o tym nie mówi, ale ona wie co wycierpiał. Kamienie w nerkach i w pęcherzu wywołują trudne do zniesienia bóle, a on w takim stanie na koniu... Biedny. Szukał śmierci, wie o tym, ale śmierć to zbyt łatwe dla niego wyjście. Życie po klęsce wymagało o wiele więcej męstwa i odwagi.

A potem opowiadała mu o strasznych dniach września, ostatnich dniach spędzonych w Tuileriach. Głos jej drżał oburzeniem, gdy wspominała jak na wieść o klęsce pod Sedanem Gambetta ogłosił koniec cesarswa.

„Ludwik Napoleon i jego dynastia na zawsze przestali rządzić Francją" – padło z trybuny, na co ulica huknęła: „Niech żyje Republika!".

Ukonstytuowano nowy rząd z generałem Trochu jako prezesem ministrów, a nazajutrz, wilgotne jeszcze od farby drukarskiej litery ogłosiły paryżanom proklamowanie Republiki.

Na Dworcu Północnym oszalały z radości tłum witał powracającego z dobrowolnego wygnania Wiktora Hugo. Niestety, nie czas było jeszcze na euforię, wróg nieubłaganie postępował ku stolicy. Nie stracono jednak nadziei, trzymał się przecież Metz, a w nim marszałek Bazaine ze stusiedemdziesięciotysięczną nietkniętą dotąd armią.

Cdn.

8

METACOM

tekst i rysunki: Jacek Widor

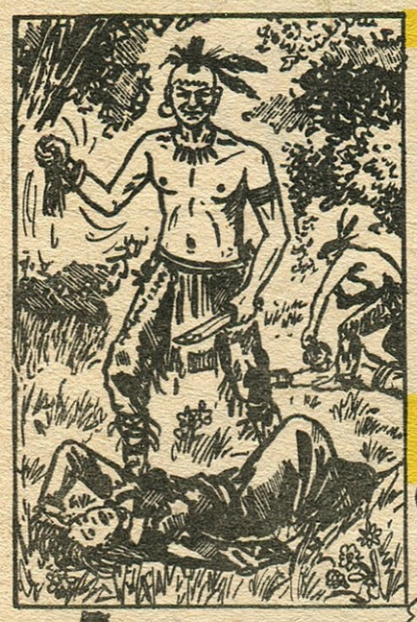

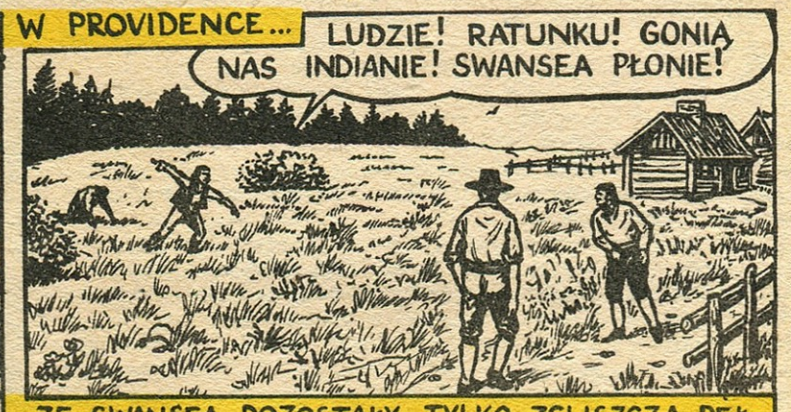

WYSŁANI NA ZWIADY "POBOŻNI INDIANIE" WKRÓTCE POWRÓCILI Z WIEŚCIAMI O WROGU.

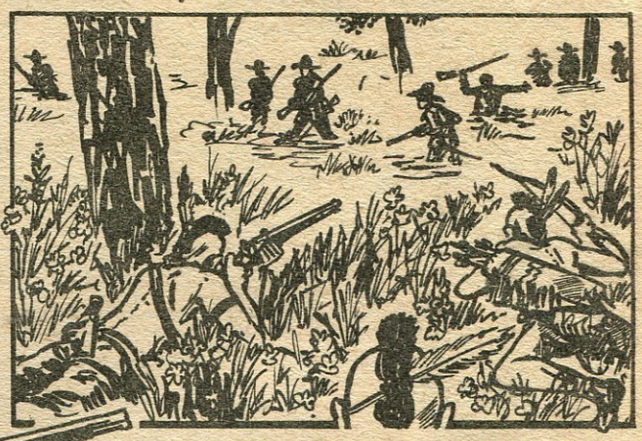

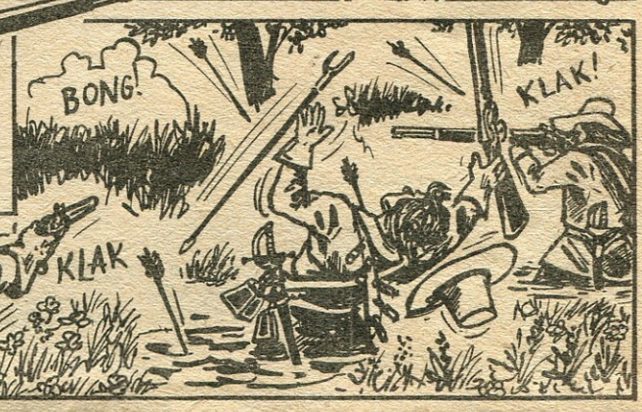

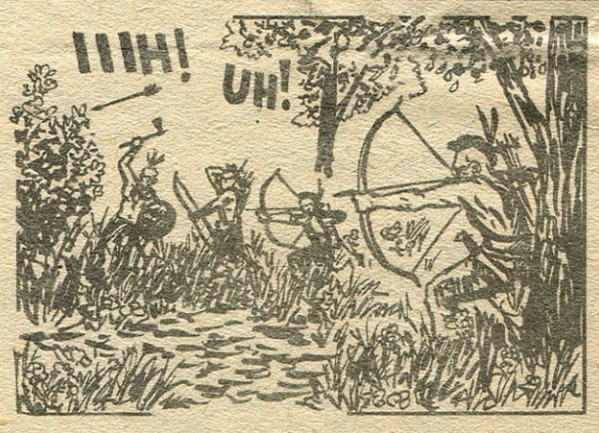

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 138 (4224)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569)
REDAGUJE KOLEGIUM. **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-61-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 300 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Bianka Abrahamowska-Lisowska
Skład: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. 2181 nr 3848/G. P-74
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY

00-561

UŚMIECH NUMERU

– NIE WIEM, co ty widzisz w tej piłce nożnej! – złości się na męża pani Mądralowa. – Mógłbyś częściej zamiast na mecz pójść ze mną do teatru.

– Co ty powiesz? Kiedy byłem z tobą na ostatniej sztuce, naliczyłem w niej siedem ofiar śmiertelnych. A na ostatnim meczu było tylko trzech lekko rannych...

★

MAŁA Mądralówna pyta mamę:
– Czy to prawda, że duże ryby jedzą sardynki?
– Prawda, córeczko!
– A czym otwierają puszki?

Halina Poplawska

Talerz z Napoleonem

CZ. II

Anto

Książę dotyka krepy przewleczonej przez butonierkę. Ma na sobie czarne ubranie, ale wkrótce znowu przywdzieje uniform Woolwich, angielski uniform. On, Francuz, w angielskim uniformie. A przecież gdy był mały dobrze pamięta mundur grenadiera, w jakim występował podczas oficjalnych uroczystości. Francuski mundur, wsławiony w tylu bitwach. Niebieska kurtka i czerwone wyłogi. Boże, czemu tak wszystko się zmieniło? Czemu on, francuski książę, ma być oficerem w angielskiej armii, do niedawna armii wroga? Jak w ogóle mogło dojść do czegoś tak absurdalnego? I czy nigdy nie zobaczy Francji i Paryża?

Nieznacznie podnosi rękę do oczu. Nie chce, żeby matka zauważyła, że płacze. Widać nie jest jeszcze mężczyzną to stwierdzenie zalewa goryczą serce. Nie jest mężczyzną, jest ciągle tym samym Lulu opartym o ojcowskie kolana. Jak na fotografii. Trudno. Nie potrafi powstrzymać łez. Ale nie wstyd mu. Wie przecież, że już nigdy nie będzie szczęśliwy.

Śmierć Napoleona III wstrząsnęła Europą. Również i prasa francuska poświęciła wiele miejsca temu wydarzeniu.

Podkreślano między innymi różnicę w postawie dworów europejskich na wieść o upadku i śmierci zarówno twórcy Cesarstwa we Francji, jak i jego kontynuatora. Podczas gdy wszyscy władcy wyparli się Napoleona Pierwszego, widząc w nim już jedynie „generała Bonaparte", Napoleon Trzeci po klęsce nie przestał należeć do wielkiej rodziny tych co zasiadali na tronowych krzesłach.

Cesarzowa Eugenia otrzymała listy z wyrazami żalu i współczucia ze wszystkich stolic Europy, wszystkie też rządy przysłały swoich przedstawicieli na uroczystości pogrzebowe.

Z Francji przybyło kilkudziesięciu dawnych ministrów, paru marszałków, kilkuset byłych członków Senatu, wielu wysokich urzędników, a nade wszystko moc ludzi skromnych i nieznanych, wyróżniających się odświętnym strojem i spracowanymi rękami.

Niewielki kościółek w Chislehurst nie pomieścił tych wszystkich, którzy pragnęli okazać szacunek, przywiązanie, wdzięczność dla zmarłego, oraz takich, których przyciągnęła zwykła ciekawość.

Proboszcz, ksiądz Goddard, wygłosił wzruszające kazanie – najlepszą chyba mowę pogrzebową, jakiej można by sobie życzyć przy podobnej ceremonii. Znał Napoleona III, to on wezwany w pośpiechu do Camden Place, udzielił cesarzowi ostatnich sakramentów.

Zgodnie z protokołem dworskim wdowa nie uczestniczyła w pogrzebie. Z okna sypialni pożegnała męża, który opuszczał na zawsze ich tufaczy dom.

Przed bramą zebrali się ci wszyscy, co mieli towarzyszyć trumnie do kościoła. Ludzie stali wszędzie, na drodze, na ścieżkach i na trawnikach. Między odkrytymi głowami mężczyzn widać było damskie kapelusze, welony zakonnic, a wśród czerni żałobnego stroju złociły się epolety mundurów wszelkich armii.

Poprzez koronkową firankę Eugenia śledziła posuwający się wolno kondukt. Przez cienką szybę słyszała bicie dzwonów i szuranie setek stóp po żwirze.

Czuła niezwykle wyraźnie obecność zmarłego. Jak gdyby wystarczyło odwrócić się od okna, by ujrzeć go w głębi pokoju, na fotelu, na którym niekiedy siadywał podczas szczególnie poważnych rozmów o przyszłości Ludwika lub o projekcie „powrotu z Elby", jak nazywali ewentualny powrót do Ojczyzny.

Miała w sobie dostateczną siłę, by ten cel osiągnąć. Nie zabraknie jej woli i energii. Ludwik musi być wskrzesicielem cesarstwa, i to ona, matka, posadzi go na francuskim tronie.

Składała zmarłemu nie podlegające wątpliwości przyrzeczenia, niepomna jakże trudnej sytuacji i wrogiego stosunku partii politycznych –

Dokończenie na str. 7